



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Cypriana Kamila Norwida Centrum Wiedzy
w Bolesławcu
59-700 Bolesławiec, ul. B. Głowackiego 5
tel. 75 612 13 88

SEMPER FIDELIS



PL ISSN 00866-9414

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 4 (172) 2023

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Świętowaliśmy 35-lecie powstania
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich*

Spis treści

Życzenia świąteczne i noworoczne	3
Elżbieta Niewolska – Naród to jedność pokoleń	4
Lista osób odznaczonych i wyróżnionych z okazji jubileuszu 35-lecia TMLiKPW	6
Danuta Nespiak – Po latach milczenia... ..	7
Danuta Śliwińska – Boże Narodzenie w 2023 roku	8
Stanisław Sławomir Nicieja – Dramat Stanisława Milczanowskiego	14
Bogdan Stanisław Kasproicz – Lwowiacy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (VI)	19
Rodowita lwowianka Irena Horbań z d. Lis wspomina Panią Wisię – Jadwigę Zappe (II)	23

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

35 lat Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich	25 – 28
--	---------

Elżbieta Niewolska – I póki kropla jest w Bałtyku... ..	29
ECHA 80. ROCZNICY RZEZI WOŁYŃSKIEJ	
Poznań	34
Chodzież	35
Kresowianie z Radomia pamiętają	36
Joanna Szalek-Stanowińska – Międzypokoleniowy Most Współpracy w Świdnicy	36
Marek Pyzowski – Spotkanie kresowe „Do Brzegu na Kresy”	38
V Festiwal Kultury Kresowej w Koźuchowie	39
Bieg Orląt	41
CZCZĄ PAMIĘĆ MŁODYCH BOHATERÓW	42
Debiut w Kolbudach	42
Dolnoślązacy biegali w Oleśnicy	43
Współpraca z Archiwum Akt Nowych	44
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Igor Megger – Śp. Kazimierz Górak. Pan Kaziu	44
Piotr Jackowski – Śp. Józef Podsiadło już po drugiej stronie	45
Bożena Krupska – Śp. Karol Sutarzewicz. Pasjonat Kresów. 1934–2023	46
Kondolencje dla Pana Emila Legowicza z powodu śmierci żony śp. Barbary Legowicz	47
Aneta Siemieńska – Historycznie w Siedliskach	47
Życzenia świąteczne Kresowego Barda Andrzeja Szczepańskiego	49
Informacja o Kalendarzu Lwowskim na rok 2024	49
Pismo z IPN informujące o przyznaniu Nagrody „Semper Fidelis” dla TMLiKPW	50



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

*Pismo dofinansowane ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury – Państwowego
Funduszu Celowego.*

Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI
Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Bogdan KOŚCIŃSKI,
Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Adres e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*



Szanownym i Drogim Członkom, Waszym Rodzinom i Sympatykom
Towarzystwa składamy najserdeczniejsze życzenia spokojnych i szczęśliwych
Świąt Bożego Narodzenia.

Niech te Święta niosą wszystkim betlejemski blask, a Nowonarodzone
Dzieciątko oświeca drogę codziennego życia, pomaga to życie uczynić dobrym,
szczęśliwym, pożytecznym dla drugiego człowieka, a serca napełnia życzliwością
i radością.

W Nowym 2024 Roku wszystkim życzymy dużo zdrowia, pomyślności,
spełnienia planów, nadziei na pokój oraz dużo energii i chęci do pracy dla dobra
Towarzystwa i Rodaków za Wschodnią Granicą.

Myśląc o naszych Rodakach życzymy, aby Boże Dzieciątko pomogło przywrócić
w sąsiednim kraju bardzo wyczekiwany pokój i powrót do normalnego życia.

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz Redakcja „Semper Fidelis”

Naród to jedność pokoleń

Jubileusz 35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

30 września – 1 października 2023 r.

22 września 1988 r. powołano i zarejestrowano w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu Towarzystwo Miłośników Lwowa, zmienione w 1992 r. na Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. 27 października 1988 r. na I Walnym Zebraniu powołano Zarząd z Komisją Rewizyjną i Sądem Koleżeńskim z siedzibą we Wrocławiu, który ukonstytuował się 3 listopada 1988 r.

Jako datę powstania Towarzystwa przyjęto dzień 22.09.1988 r., dlatego też centralne uroczystości z oka-

działów wręczono Honorowe Odznaki – Lwowski Krzyż Kresowy, Odznakę 35-lecia oraz pamiątkowe medale. Na uroczystości przybyło ponad 100 członków z 37 oddziałów z całej Polski oraz zaproszeni goście, wśród których byli: ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Tomasz Kuba Kozłowski, prof. Stanisław Nicieja, dr Marcin Gapski reprezentujący Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej z Lublina oraz Michał Siekierka reprezentujący Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia. Zapro-



Fot. z archiwum Lesława Flisa

I Zarząd Główny TMLiKPW w 1989 roku.

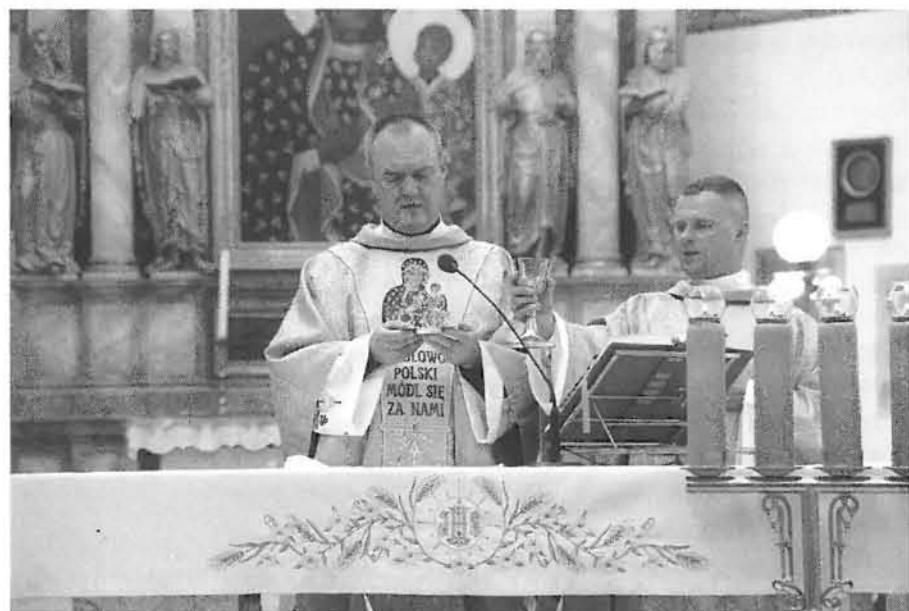
Stoją od lewej: Zbigniew Wenz, Zdzisław Ojrzyński, Andrzej Kaminski, Emil Teśluk, Wojciech Dieduszycki, Lesław Flis, Tadeusz Zipser, Jan Ziembicki, Leszek Sawicki; siedzą od lewej: Jadwiga Kaluscha, Tadeusz Myczkowski, Janina Kondziola, Stanisław Krzaklewski, Aleksander Korman

zji Jubileuszu 35-lecia obecny Zarząd zaplanował we Wrocławiu w dniach 30.09 – 01.10.2023 r. Uroczystości miały charakter dwudniowy. 30 września w siedzibie NOT przy ul. Piłsudskiego 74 miała miejsce uroczysta gala, którą krakowski artysta Wojciech Habela otworzył pieśnią „Marsz dzieci lwowskich”, będącą nieformalnym hymnem Kresowian oraz wierszem Mariana Hemara „Trzy ziemie”. Najbardziej zasłużonym członkom od-

sznieni goście wygłosili okolicznościowe przemówienia, dziękując Towarzystwu za wytrwałą wieloletnią pracę na rzecz Kresów, życząc jednocześnie wytrwałości i zaangażowania w dalszej niełatwej działalności. Gala zakończona została koncertem zespołu „Chawira” z Krakowa, który w mistrzowski sposób wyśpiewał przepiękne lwowskie pieśni, wzbudzając zachwyt i łyż wzruszenia. Przedpołudniowa część uroczystości za-

kończona została obiadem w restauracji „Polskie Smaki”. Druga część sobotnich uroczystości odbyła się w hotelu „Agro” przy ul. Zwycięskiej 4 i zakończyła wspaniałą kresową biesiadą. Przy suto zastawionych stołach można było wymienić doświadczenia, wspomni-

stała uroczystą Mszą św. we wrocławskim Kościele Garnizonowym pw. św. Elżbiety. Msza koncelebrowana była przez proboszcza parafii ks. prałata płk. Janusza Radzika oraz ks. mjr. Maksymiliana Jezierskiego, który wygłosił piękną homilię, nawiązującą do historii Kre-



Mszy Świętą koncelebrowaną odprawili: proboszcz parafii pod wezwaniem św. Elżbiety ks. prałat płk Janusz Radzik (z lewej) i ks. mjr Maksymilian Jezierski



W auli Naczelnej Organizacji Technicznej przemawiał Zdzisław Piwko – wieloletni wiceprezes Zarządu Głównego, przewodniczący Głównego Sądu Koleżeńskiego i prezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

Zdjęcia z Archiwum ZG TMLiKPW

nać minione 35 lat istnienia Towarzystwa, zakupić ciekawe książki o tematyce kresowej, kalendarze na 2024 r. oraz czasopisma „Semper Fidelis”. Wieczór umilały nam występy Andrzeja Szczepańskiego, Jagi Wrońskiej oraz zespołu „Tyliгентne Batiary” w składzie: Adam Żurawski i Andrzej Jaworski.

Następna część jubileuszowych obchodów odbyła się w niedzielę 1 października 2023 r. i uświetniona zo-

sów. Pieśniarka z Krakowa Jaga Wrońska ubogaciła Mszę św. pieśniami maryjnymi, w tym starą pieśnią religijną pt. „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”, śpiewaną przez lwowian Matce Bożej Łaskawej od czasów I wojny światowej. W mszy uczestniczyli uczniowie Liceum Służb Mundurowych z Wrocławia oraz poczty sztandarowe 10 Brygady Łączności Garnizonu Wrocław, Zarządu Głównego TMLiKPW, Oddziału w Bolesławcu, Oddziału Kołomyjan „Pokucie” oraz poczet sztandarowy Oddziału w Gliwicach z historycznym oryginalnym sztandarem „Sokoła” ze Lwowa z 1903 r. Prezes Adam Kiwacki zawierzył wszystkich Kresowian Matce Bożej, a po Mszy św. odbył się koncert pieśni religijnych i patriotycznych w wykonaniu Jagi Wrońskiej, zakończony pieśnią autorstwa Jerzego Michotka „Łyczakowska Madonna”. Obchody jubileuszowe były objęte patronatem honorowym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego, Marszałka Województwa Dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego oraz Prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka. Patronat duchowy nad uroczystościami sprawował abp Mieczysław Mokrzycki – Metropolita Archidiecezji Lwowskiej.

We wkładce w środku numeru zamieszczamy zdjęcia z jubileuszu 35-lecia powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Listy osób odznaczonych i wyróżnionych z okazji Jubileuszu 35-lecia TMLiKPW

Odznaczeni Honorową Odznaką "Lwowski Krzyż Kresowy".

1. Andrzej Kaminski
2. Danuta Nespiak
3. Lesław Flis
4. Danuta Śliwińska
5. Stanisław Czerny
6. Jan Słaby
7. Helena Sak
8. Leszek Mulka
9. Zdzisław Piwko
10. Alicja Heflich
11. Jolanta Kołodziejka
12. Andrzej Szteliga
13. Janina Półtorak
14. Kazimierz Bielecki
15. Barbara Smoleńska
16. Edward Wołoszyn
17. Zygmunt Muszyński
18. Michał Folmer
19. Włodzimierz Paluch
20. Krzysztof Szczur
21. Bogusława Romaniewska
22. Grażyna Orłowska Sondej
23. Prof. Stanisław Sławomir Nicieja
24. Maryla Kaproń
25. Bogdan Kasprovicz
26. Ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski
27. Michał Siekierka - SUOZUN
28. Danuta Skalska
29. Witold Listowski
30. Henryk Olszewski
31. Rafał Piotrowski
32. Marek Fiszer
33. Abp Mieczysław Mokrzycki
34. Janusz Buraczyński
35. Adam Kiwacki
36. Marek Gromaszek
37. Piotr Afiniec
38. Bogdan Kościński
39. Jadwiga Feifer
40. Stanisław Kańczukowski
41. Ludwik Madej
42. Elżbieta Niewolska
43. Andrzej Azyan
44. Andrzej Chłopecki
45. Antoni Jadach
46. Maria Magoń
47. Witold Michalski
48. Lesław Popławski
49. Andrzej Szczepański
50. Zygmunt Partyka

Odznaczeni Odznaką 35-lecia TMLiKPW

1. Antoni Jadach
2. Stanisław Kańczukowski
3. Andrzej Azyan
4. Elżbieta Niewolska
5. Maria Magoń
6. Lesław Popławski
7. Irena Rosowska
8. Zygmunt Partyka
9. Zdzisław Rutyna
10. Wojciech Habela
11. Adam Żurawski
12. Andrzej Jaworski
13. Halina Prygiel
14. Bogdan Kościński
15. Ryszard Sławczyński
16. Bożenna Radwańska

Wyróżnieni Medalem 35-lecia TMLiKPW

1. Abp Mieczysław Mokrzycki
2. Jarosław Obremski - Wojewoda Dolnośląski
3. Cezary Przybylski - Marszałek Województwa Dolnośląskiego
4. Jacek Sutryk - Prezydent Wrocławia
5. Jakub Mazur - Wiceprezydent Wrocławia
6. Dr Łukasz Kłosiński - Dyrektor Zakładu Narodowego Ossolińskich
7. Prof. dr hab. inż. Arkadiusz Wójs - Rektor Politechniki Wrocławskiej
8. Wojciech Trębacz - Naczelnik Instytutu IPN we Wrocławiu
9. Sylwia Krzyżanowska - IPN we Wrocławiu
10. Roman Kowalczyk - Dolnośląski Kurator Oświaty
11. Tomasz Kuba Kozłowski - Dom Spotkań z Historią
12. Dominik Kłosowski - Członek Rady Miasta Wrocławia
13. Koło Lwowian w Londynie
14. dr Marcin Gapski
15. Grażyna Mężyk
16. Ryszard Saczyński
17. Andrzej Jaworski
18. Adam Żurawski

Po latach milczenia...

„Gdybym Lwów poznał przypadkiem, w jakiejś podróży, miałbym sposobność oglądania go z Wysokiego Zamku, co dałoby mi perspektywę, kilku obrazów i parę porównań, słowem tyle ile trzeba by odrębność i wdzięk miasta streścić na jednej stronie. Tymczasem ja Lwów poznałem nie z wysokości lecz z dołu, od samej ziemi, od której odrastałem centymetr po centymetrze. Urodziłem się tam przecież”. Te słowa zanotował Jan Parandowski w swoich zapiskach w smutnym czasie – marcu 1952 roku.



Fot. Ludwik Madej

Panorama Lwowa z Wysokiego Zamku

Miejsce urodzenia; dzieciństwo, czas młodości, dojrzałość, jesień życia – to wszystko łączy i łączyło ludzi z krajobrazem rodzinnym, bez względu na granice polityczne. One niejednokrotnie były, tylko wypadkową wielu uwarunkowań politycznych i militarnych, dzieliły często ziemie żyjące swoim rytmem narodowym, religijnym i kulturalnym.

Wielokulturowość i wielowyznaniowość nie musiały doprowadzać do konfliktów narodowościowych. W specyficznych warunkach geopolitycznych i społecznych wytwarzała się lokalna społeczność zespolona mocno miłością do ziemi, wspólnotą interesów, atrakcyjnością, ale i tolerancją dominującego typu kultury, z którą się później bądź utożsamiano, bądź wzbogacano obszar tej kultury własną obecnością, zachowując obrządek, język i zwyczaje oraz integralność grupy etnicznej. Klasycznym przykładem na poparcie tego poglądu są dzieje Ormian w byłej Małopolsce Wschodniej.

Rozwój kultury warunkują przede wszystkim elity, ale w pełni zależy on od rzeczywistości społecznej i politycznej pozwalającej danej grupie, wspólnocie czy narodowi korzystać i rozwijać się w obszarze oddziaływania tej kultury.

Warunki takie w ciągu kilkusetletnich dziejów tworzył dla swoich obywateli Lwów – miasto, któremu historia wyznaczyła wyjątkową rolę nie tylko w odniesie-

niu do Polski. Od samego początku był wielowyznaniowy i zróżnicowany etnicznie, powstał przecież na granicy dwóch światów – łacińskiego i bizantyjskiego, by w ciągu swoich dziejów zapisać nie tylko piękne karty w polskiej nauce kulturze, ale również w kulturze ruskiej, ormiańskiej i żydowskiej. A już wyjątkowa jest rola Lwowa w historii polskich zwycięstw nad tymi, którzy w ciągu wieków napadali na Rzeczpospolitą od wschodu i południa.

Jeśli są tacy, którzy kwestionują, którzy nie potrafią lub nie chcą z rozmaitych przyczyn uznać tej wielowarstwowej prawdy o przeszłości Lwowa, to odsyłamy do źródeł pisanych i materialnych.

Po latach milczenia przypominamy również, że Lwów był głównym ośrodkiem kulturalnym, gospodarczym i administracyjnym tak pięknego geograficznego obszaru, jak była Małopolska Wschodnia z całym swoim niezapomnianym urokiem kolorytem miasteczek polsko-rusko-żydowskich. Nie wspominamy tu o znaczeniu Lwowa jako centrum nauki polskiej, bo w tym zakresie wpływ Lwowa sięgał daleko poza obszar Małopolski Wschodniej. Świat ten dziś przestał istnieć. Zostały totalnie zniszczone społeczności lokalne, które tam żyły od pokoleń. Mimo to pragniemy to miasto, jak i tę ziemię zachować w narodowej pamięci.

Ludzi, dla których ta ziemia jest ziemią ojczystą, żyją w Polsce a także rozproszeni są po całym niemal świecie. Mają moralne i humanitarne prawo kochania nadal tej ziemi i miłość ta nie stanowi żadnego zagrożenia politycznego. Przeciwnie, w dobie usilnych starań o stworzenie wspólnej Europy niezrywanie więzi i szukanie braterstwa na gruncie wartości uniwersalnych, chrześcijańskich, ponad granicami, powinno wydatnie przyczynić się do poczucia bezpieczeństwa godności bycia obywatelami Europy.

W imię interesów politycznych wielokrotnie fałszowane były złożone i dramatyczne dzieje tej ziemi. Dziś klasycznym już niemal przykładem przywłaszczania sobie rodowodu wybitnych twórców i włączanie ich do własnego narodowego obszaru kultury, mimo że „genetycznie” niejako należeli do innego.

Jeśli szukamy prawdy w trudnych i drażliwych tematach narodowościowych i religijnych byłych kresów wschodnich Polski, to punktem wyjścia do dialogu niech będą wskazania moralne Dekalogu.

Nie chcemy tworzyć wyidealizowanej legendy Lwowa i ziem byłej Małopolski Wschodniej, ale wyrażamy sprzeciw wobec sformułowań kwitujących historię tej ziemi w okresie 1340–1939 jako „okupacji polskiej” lub „rządów polskich panów”. Wyrażamy również swoją dezaprobatę wobec na szczęście nielicznych sformuło-

wań w prasie polskiej, że 17 września 1939 roku Armia Czerwona wkroczyła na teren zachodniej Ukrainy. Wyrażamy sprzeciw, bowiem Armia Radziecka wkroczyła na teren Rzeczypospolitej Polskiej. Województwa tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie stanowiły

w świetle ówczesnych traktatów międzynarodowych integralną część państwa polskiego.

Tekst pochodzi z 1. numeru Semper Fidelis wydany w grudniu 1989 roku i wciąż jest aktualny.

Danuta Śliwińska

Boże Narodzenie w 2023 roku



Bieżący rok w Polsce w stosunku do poprzedniego nie przyniósł istotnych zmian poza wyborami do Parlamentu, natomiast w sąsiednim kraju, gdzie mieszka dużo naszych Rodaków ciągle trwa wojna. Pomimo różnych obaw i trudnej sytuacji starajmy się, aby te Święta były uroczyste, ciepłe i zapamiętane przez młode pokolenia.

Zabiegani, obarczeni codziennymi obowiązkami mamy nieraz niewiele możliwości, aby pielęgnować więzi rodzinne i przyjacielskie. Staramy się to nadrobić m.in. w czasie świąt takich, jak Boże Narodzenie. Jest to okres szczególny, o wyjątkowej atmosferze wzajemnej życzliwości, zgodzie, przeżywany jak uczy wielowiekowa tradycja i tradycja domu rodzinnego.

Wspólne przeżycia Wigilii i Dni Świątecznych z rodziną, przyjaciółmi są fundamentem, na którym każdy z nas wznosi swoją budowlę. Wspólne przeżycia sprawiają to, że czujemy się bezpiecznie. Wspólnota tradycji i obyczajów jest swoistym balsamem na naszą samotność w świecie. Właśnie Boże Narodzenie jest od wieków najuroczyściej obchodzonym świętem w Polsce.

W czasie wieczery, przy stole wigilijnym, za którym zasiada najbliższa rodzina, a niekiedy i przyjaciele – po podzieleniu się opłatkiem, złożeniu sobie życzeń, przy tradycyjnych potrawach – są chwile, kiedy zadumani nad płomieniami świec snujemy wspomnienia.

Migotliwe światło świec stwarza wyjątkowy nastrój. Ma w sobie coś tajemniczego i kojącego. Niektórzy wierzą, że ogień płonący w mieszkaniu nie tylko zbliża do siebie członków rodziny, ale przyciąga dobre domowe duchy. Najpiękniejszym ze staropolskich obyczajów wigilijnych było zapraszanie na wieczerzę ludzi samotnych. Nikt w ten wieczór nie powinien zostać sam i opuszczony.

Wieczera wigilijna, pasterka, szopka, kolędy – to jedyny niepowtarzalny urok grudniowej nocy. W tę noc z wielu domów w każdym zakątku kraju słysząc melodie naszych kolęd. W historii pieśni kolędowej istniał także drugi nurt, bardziej swobodny, nie krępowany powagą Kościoła. Wiązał się ściśle z tradycją tzw. „kolędowania”, który istniał już w Polsce w XIV w. W okresie Świąt Bożego Narodzenia chodzono z pieśniami do bogatych domów prosząc o wsparcie. Dla dziejów kolędy

jest to bardzo ważne zjawisko, gdyż wtedy narodziły się tzw. „pastorałki”, pewna odmiana kolędy – były to miłe, wesołe, prawie świeckie utwory.

A oto, co pisał Jan Kasprzowicz o nocy wigilijnej.

W Noc Wigilijną

*Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzyпки nastroi.*

*Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im hucznie wyprawić wesele:
Jednych wiarą zatruję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.*

*Kto zaś spośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę – słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.*

Teraz kolej na dalszy ciąg przepisów na Wigilię i Święta Bożego Narodzenia:

Śledź w śmietanie

Składniki

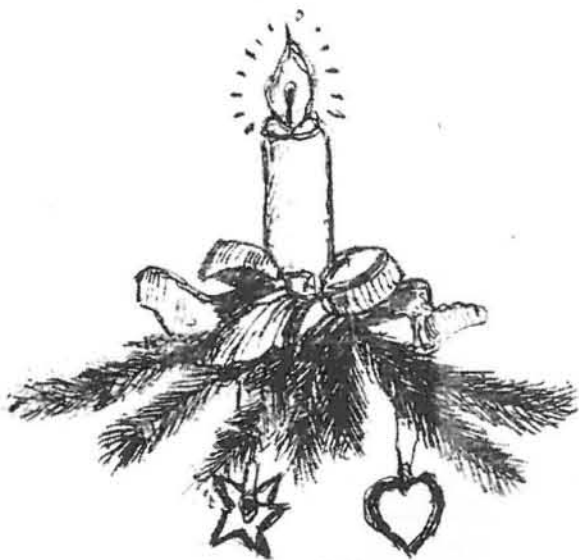
60 dkg solonych filetów śledziowych, 2 czerwone cebule, 2 średnie jabłka winne, 8 śliwek suszonych bez pestek (kalifornijskie), 1/2 litra wody, 3/4 litra mleka 3,2%, szklanka gęstej śmietany 18%, sól, cukier, pieprz, 1/2 pęczka zielonego koperku, 1/2 pęczka zielonej pietruszki, 1 duża cytryna.

Sporządzenie

Śledzie w naczyniu zalewamy wodą. Po ok. 6–7 godz. wyjmujemy, obieramy ze skóry i zalewamy mlekiem, odstawiamy na 1,5 godz. Jabłka obieramy i kroimy w drobną kostkę, skrapiamy sokiem z cytryny, ce-

bule kroimy w drobną kostkę, śliwki kroimy w drobne paseczki.

Do miski wkładamy filety osuszone papierowym ręcznikiem i pokrojone na 2 cm paski, dodajemy pokrojone jabłka, cebule i śliwki i zalewamy śmietaną doprawioną solą, cukrem i pieprzem. Po przełożeniu na półmisek posypujemy drobno posiekanymi pietruszką i koperkiem. Jest od razu do spożycia.



Śledziowe roladki

Składniki

8 śledzi, 2 ogórki konserwowe, 2 mniejsze cebule czerwone, 1 mniejsza papryka czerwona, 1 mniejsza papryka żółta, 2 ugotowane marchewki, pęczek zielonej pietruszki.

Do moczenia śledzi – 3/4 litra mleka

Zalewa

7 cytryn, tyle wody ile soku z cytryn, 5 ziaren ziela angielskiego, 8 ziaren pieprzu tureckiego, 20 ziarenek gorczycy, 2 listki laurowe, 1 łyżeczka cukru.

Sporządzenie

Śledzie moczymy w mleku, po wyjęciu osuszamy ręcznikiem papierowym i odfiletowujemy. Warzywa myjemy, drobnutko kroimy, mieszamy, posypujemy niewielką ilością zmielonego pieprzu tureckiego i drobno posiekaną natką pietruszki. Całość mieszamy i rozkładamy na połówkach śledzi. Śledzie zwijamy i spinamy wykałaczkami.

Zalewę sporządzamy z soku z cytryn, wody, doprawiamy przyprawami i cukrem, zagotowujemy. Śledzie

układamy w słoju i zalewamy przestudzoną zalewą. Roladki śledziowe przygotowujemy 3–4 dni przed Wigilią.

Grzanki z grzybami

Składniki

8 niewielkich kromeczek chleba, 1 ząbek czosnku, 1 większa cebula czerwona, pokrojona w drobną kostkę, 12 większych suszonych borowików, wymoczonych w mleku, obsuszonych i pokrojonych w drobne paseczki, sól, pieprz mielony, odrobina cząbrku, łyżeczka tymianku, 1/2 łyżeczki soku z cytryny, 2 łyżki masła klarowanego, 8 gałązek natki pietruszki

Sporządzenie

Na natłuszczonej patelni przyrumieniamy kromki chleba. Na rozgrzaną patelnię dajemy 1 1/2 łyżki masła klarowanego. Wrzucamy pokrojoną cebulę i smażymy do lekkiego zeszklenia się. Dorzucamy rozdrobniony czosnek, tymianek i cząber. Po chwili wrzucamy, wymoczone do półmiękkości, osuszone i pokrojone grzyby, doprawiamy solą i pieprzem. Smażymy około 20 minut, aż grzyby będą miękkie. Na koniec wrzucamy około 1/2 łyżki masła, wlewamy sok z cytryny, smażymy jeszcze 2–3 minuty. Całość dzielimy na 8 części i grzyby nakładamy na grzanki. Przybieramy gałązkami zielonej pietruszki. Takie grzanki podajemy do barszczu na drugi lub trzeci dzień po Wigilii, kiedy mamy jeszcze barszcz wigilijny.

Salatka owocowa

Składniki

3 pomarańcze, 2 średnie jabłka winne, 3 banany, 3 owoce kiwi, 6 krążków ananasa z puszki, łyżka soku z cytryny, 3 łyżki białego półwytrawnego wina, 3 łyżeczki cukru pudru, kilkanaście ciemnych winogron do dekoracji.

Sporządzenie

Pomarańcze myjemy, osuszamy, obieramy, usuwamy białe błonki i dzielimy na cząstki. Krążki ananasa osączamy z zalewy i każdy kroimy na 8 części. Kiwi obieramy ze skórki i dzielimy na półplasterki. Z bananów zdejmujemy skórkę i kroimy na cienkie krążki. Jabłka myjemy, obieramy ze skórki, wycinamy gniazda nasienne i kroimy w niewielką kostkę. Owoce wkładamy do salaterki, skrapiamy sokiem cytrynowym, delikatnie mieszamy. Białe wino mieszamy z cukrem pudrem i polewamy nim salatkę. Odstawiamy na 45 minut

w chłodne miejsce. Przed podaniem dekorujemy ciemnymi winogronami, opłukanymi i osuszonymi.

Ta sałatka delikatna jest bardzo dobrym dodatkiem do pieczonego drobiu.



Karp wigilijny w galarecie

Składniki

Karp – około 2 kg, 3 marchewki, 1 większa pietruszka; 1/2 selera, 3 cebule, 3 ziarenka pieprzu tureckiego, 1 cytryna, sok z 1/2 cytryny, 1,5 litra wody, 1 łyżeczka soli (płaska), 1 łyżeczka cukru, 4 łyżki żelatyny, 2 jajka zgotowane na twardo, 6 grzybków marynowanych, natka pietruszki.

Sporządzenie

Karpia sprawiamy, dokładnie myjemy, dzielimy na dzwonka, lekko solimy i skrapiamy sokiem z cytryny. Marchewki, cebule, pietruszkę i seler obieramy, opłukujemy, kroimy na kawałki i wkładamy do większego garnka, dodajemy głowę z ryby, wlewamy 1,5 litra wody i gotujemy przez 20 minut na małym ogniu. Do wrzącej wody z warzywami wkładamy dzwonka z karpia i gotujemy ok. 20 minut na najmniejszym ogniu. Wsypujemy sól i cukier, a pod koniec gotowania 3 ziarenka pieprzu tureckiego. Wywar przecedzamy. Żelatynę moczymy w 1/3 szklanki zimnej wody, a jak napęcznieje mieszamy z odcedzonym wywarem z ryby. Doprowadzamy do wrzenia, żeby tylko pomrukało. Wyjmujemy dzwonka karpia z wywaru, usuwamy ości, a jak niektórzy wolą i skórę z ryby. Na dno podłużnego półmiska wlewamy pół chochelki wywaru i odstawiamy w chłodne miejsce do stężenia. Kiedy galareta zastygnie układamy dekoracyjnie pokrojoną w ząbki marchewkę, pokrojone w cienkie plasterki 3 grzybki marynowane, pokrojone

w półplasterki 1 jajko zgotowane na twardo, listki zielonej pietruszki. Znowu zalewamy wywarem – 1/2 chochelki, a po stężeniu układamy dzwonka ryby przypominające jej kształt. Rybę zalewamy pozostałym wywarem, odkładając 1/2 chochelki wywaru. Jak wywar stężeje układamy na nim dekorację z jednego jajka na twardo, pokrojonego w półplasterki, z marchewki pokrojonej w ząbki, z 3 grzybków marynowanych cienko pokrojonych w plasterki, listki zielonej pietruszki. Zalewamy pozostawionym wywarem (1/2 chochelki), a po jej stężeniu wierzch ryby dekorujemy częstkami cytryny. Do takiej ryby podajemy starty chrzan ze śmietanką lub sos tatarski.

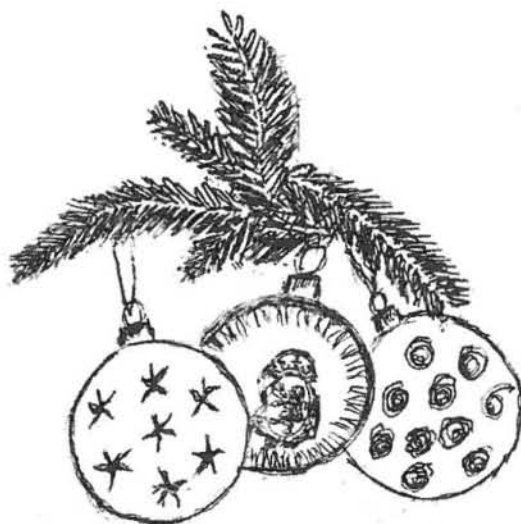
Sandacz z rusztu

Składniki

Okolo 1,2–1,5 kg sandacza, sól, drobno zmielony biały pieprz, 3 cytryny, 2 łyżki masła, suszony estragon i tymianek.

Sporządzenie

Sprawionego sandacza dokładnie myjemy, obsuszamy w papierowym ręczniku, dzielimy na dowolne dzwonka, skrapiamy sokiem z cytryny, oprószamy solą i białym pieprzem i odstawiamy na 1,5 godziny w chłodne miejsce. Następnie osączamy z wytworzonego sosu i układamy na ruszcie. Pieczemy około 20 do 25 minut. Upieczone dzwonka wykładamy na talerze – posypujemy tymiankiem i estragonem, na każde



dzwonko dajemy kawałek świeżego masła i ozdabiamy plasterkami cytryny. Do takiej ryby podajemy ziemniaki z wody i przyprawioną zieloną sałatą lub białe pieczywo i dowolną surówkę.

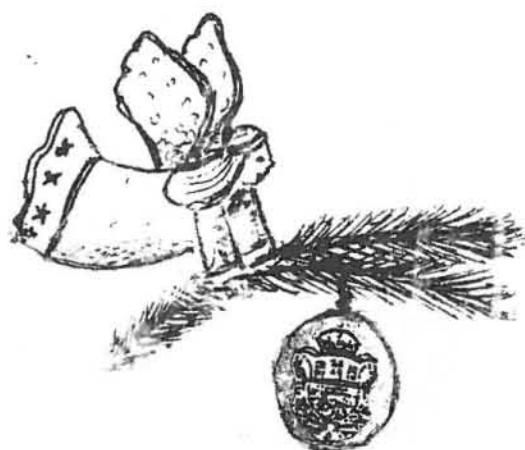
Gołąbki z kaszą gryczaną i surowymi, tartymi ziemniakami

Składniki

Duża główka białej kapusty (około 1,5–1,7 kg), 1 kg ziemniaków, 4 większe cebule, 2 czerstwe kajzerki, szklanka kaszy gryczanej, łyżka masła, sól, pieprz mielony.

Na sos

2 cebule, 1,5 szklanki gęstej kwaśnej śmietany, 4 grzybki suszone, najlepiej borowiki, 1,5 łyżeczki masła, szczypta cukru, zielony koperek, 1,5 szklanki mleka do moczenia kajzerek.



Sporządzenie

Z kapusty wykrawamy głąb i główkę wkładamy do wrzącej wody i chwilę obgotowujemy. Kolejno zdejmujemy liście i większe nerwy liściowe miażdżymy tłuczkiem. Ziemniaki ścieramy na tarce o drobnych otworach, na tarce o większych otworach ścieramy 2 cebule, 2 pozostałe cebule kroimy drobnutko i smażymy na maśle. Dodajemy 2 kajzerki, namoczone w mleku i odciśnięte. Kaszę gryczaną gotujemy w dużej ilości wody do miękkości i odcedzamy. Wszystkie składniki mieszamy, przyprawiamy do smaku solą i pieprzem. Farsz może być trochę rzadki, ale w czasie duszenia, czy pieczenia kasza wchłonie płyn. Farsz nakładamy na liście, zwijamy gołąbki, układamy ciasno w garnku. Dno garnka wykładamy niewykorzystanymi liśćmi kapusty. Całość zalewamy wrzątkiem i dusimy na wolnym ogniu lub w piekarniku. Kiedy gołąbki będą miękkie, przyrządzamy sos. 2 cebule drobnutko pokrojone rumienimy na maśle na jasno-brązowy kolor, zalewamy śmietaną

posoloną z dodatkiem szczypty cukru. Ciągłe mieszamy, doprowadzamy sos do wrzenia i wówczas zestawiamy z ognia; wrzucamy posiekany koperek. Gotowe gołąbki układamy na półmisek i polewamy sosem.

Pierogi z ziemniakami (dawne lwowskie)

Składniki

Ciasto – 2 1/2 szklanki mąki, 1 duże żółtko lub 2 mniejsze, 2 płaskie łyżeczki masła, sól, około 1/2 litra gorącej wody.

Farsz – około 1 kg ziemniaków, obranych, zgotowanych z dodatkiem soli i przekręconych przez maszynkę, 2 żółtka, 1/2 szklanki śmietanki 30%, 2 cebule czerwone, 1 1/2 łyżki masła klarowanego, 1/2 pęczka koperku drobno posiekanego, sól, pieprz.

Do wody, w której gotują się pierogi – sól i 2 łyżeczki masła.

Do polania pierogów masło i osobno szklanka gęstej, świeżej śmietany 18%.

Sporządzenie

Farsz

Do zmielonych ziemniaków dodajemy 2 żółtka, 2 cebule drobnutko pokrojone i podsmażone na maśle na złoty kolor, śmietankę, posiekany koperek. Całość mieszamy i doprowadzamy do smaku solą i pieprzem. Z mąki, żółtek, masła, gorącej wody i szczypty soli zagniatamy wolne ciasto, rozwałkowujemy na cieniutki płąt, wykrawamy krążki o średnicy około 5 cm, nakładamy na nie farsz i dokładnie zlepiamy. Wrzucamy partiami do osolonego wrzątku z dodatkiem masła (nie zlepiają się), garnek przykrywamy. Kiedy wypłyną zdejmujemy pokrywkę i jeszcze przez około 4 minuty dogotowujemy. Wyjmujemy łyżką cedzakową, osączamy, przekładamy na półmisek i polewamy masłem. Osobno w dzbanusku podajemy śmietanę.

Rolada z indyka

Składniki

Indyk – około 2 1/2 kg, 1/3 szklanki łuskanych orzechów włoskich, 1/3 szklanki obranych z łuski migdałów, 1/3 szklanki rodzynek, 1/3 szklanki śliwek suszonych bez pestek, 5 łyżek masła, sól, pieprz, 1/2 szklanki alkoholu do moczenia rodzynek.

Sporządzenie

Indyka myjemy, odcinamy szyję i skrzydła. Z całej tuszki usuwamy kości. Płat mięsa indyczego razem ze skórą lekko rozbijamy tłuczkiem, posypujemy solą, pieprzem i 3 łyżkami skrobanego masła. Rodzynki moczy-

my w alkoholu, migdały parzymy. Następnie drobno kroimy śliwki suszone, migdały, orzechy włoskie i rodzynki i rozprowadzamy je na płacie mięsa. Całość ściśle związamy, obwiązujemy sznurkiem bawełnianym i smażymy na 2 łyżkach masła klarowanego przez ok. 80 minut. Następnie polewamy powstałym wywarem i dusimy pod przykryciem jeszcze ok. 10–15 minut. Po lekkim ostudzeniu zdejmujemy sznurek. Ta rolada jest dobra i na gorąco i na zimno.



Pieczeń wieprzowa szpikowana suszonymi śliwkami

Składniki

1 kg wieprzowiny bez kości (np. łopatka), 25 dkg suszonych śliwek bez pestek, 1 1/2 łyżki majeranku, ząbek czosnku, pieprz, sól.

Sporządzenie

Mięso opłukujemy, osuszamy papierowym ręcznikiem, nacieramy solą i przeciśniętym przez praskę ząbkiem czosnku. Na całej długości robimy krótkie i dość głębokie nacięcia, w które wtykamy suszone śliwki. Całość ciasno związujemy nitią. Następnie mięso oprószyć pieprzem i majerankiem, wkładamy do brytfanny, polewamy 6 łyżkami wody i pieczemy przez 20 minut w temperaturze 220 stopni. Po tym czasie zmniejszamy temperaturę do 180 stopni i pieczemy mięso jeszcze przez godzinę, polewając od czasu do czasu powstałym w czasie pieczenia sosem. Po upieczeniu mięso układamy na półmisek, kroimy w plastry, a podajemy z ziemniakami i surówkami.

Bigos na rodzinną biesiadę

Składniki

1 1/2 kg kapusty kiszzonej, 1 kg kapusty białej, 30 dkg wieprzowiny bez kości (schab lub łopatka), 30 dkg

wołowiny (np. zrazowej), 30 dkg mięsa drobiowego (kurczak, indyk), 20 dkg wędzonego boczku, 30 dkg kielbasy podwawelskiej, 20 dkg kielbasy myśliwskiej, 12 borowików, 16 suszonych śliwek bez pestek (kalifornijskie), 3 cebule czerwone, sól, 1/2 łyżeczki tymianku suszonego, 1/2 łyżeczki suszonego rozmarynu, 1/2 łyżeczki suszonego cząbr. 5 ziaren ziela angielskiego, 8 ziaren pieprzu tureckiego, 10 ziaren jałowca, 2 mniejsze listki laurowe, 1 płaska łyżeczka cukru, 4 łyżki klarowanego masła, pieprz, 1 łyżeczka kminku, szklanka czerwonego półwytrawnego wina.

Sporządzenie

Kiszoną kapustę gotujemy w wodzie z dodatkiem kminku na półtwardo, białą kapustę szatkujemy, zalewamy wrzątkiem (tyle, żeby kapustę przykrył), solimy, gotujemy na półtwardo i odcedzamy. Mięso wieprzowe i drobiowe opłukujemy, obsuszamy, lekko solimy, pieprzymy i wkładamy na wysmarowaną masłem brytfannę i pieczemy w średnio gorącym piekarniku przez ok. 40 minut. Mięso wołowe po opłukaniu i obsuszeniu kroimy w kostkę, lekko solimy, pieprzymy i po wysmarowaniu rondla wkładamy mięso, obsmażamy ze wszystkich stron, podlewamy 2 łyżkami wody i dusimy do miękkości. Oczyszczone i opłukane grzyby moczymy w wodzie ok 7 godzin, a potem w tej wodzie gotujemy do miękkości. Boczek kroimy w kosteczkę, dajemy na patelnię, podsmażamy, dodajemy pokrojone w paski cebule i kielbasy pokrojone w pół-talarki, chwilę smażymy, do 10 minut. Następnie do dużego garnka wkładamy obydwie kapusty, upieczone i pokrojone w kostkę mięso wieprzowe i drobiowe, mięso wołowe wraz z sosem, podsmażone kielbasy i cebule, pokrojone w paseczki ugotowane grzyby, namoczone uprzednio, pokrojone w paski suszone śliwki, dolewamy wywaru z gotowania kapusty kiszzonej i wywaru grzybowego po około 3/4 szklanki. Dodajemy ziarenka pieprzu tureckiego, ziela angielskiego, jałowca, liście laurowe, tymianek, rozmaryn, cząber. Gotujemy pod przykryciem około 1 godziny. Sprawdzamy smak, czy nie dodać soli, pieprzu albo cukru, ewentualnie czy nie dodać jeszcze wywaru z kapusty lub grzybów. Po sprawdzeniu i ewentualnie dodaniu wymienionych wyżej składników – gotujemy jeszcze 20–30 minut. Na końcu wlewamy szklankę wina czerwonego półwytrawnego.

Wigilijna beza z bakalią

Składniki

12 białek, 10 łyżek cukru pudru, 1/5 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 12 dkg suszonych śliwek bez pestek, 12 dkg rodzynek, 5 dkg migdałów, 10 dkg wyłuskanych orzechów włoskich, 2 większe łyżki drobnutko pokrojonej, usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 3 łyżki maku, wiśnie z konfitury do przybrania.

Sporządzenie

Śliwki i rodzynki opłukujemy i zalewamy wodą (tylko ma przykryć owoce) i odstawiamy na 8 godzin. Po tym czasie owoce odcedzamy i drobno siekamy, jak skórkę pomarańczową. Dodajemy bardzo drobno posiekane 5 dkg orzechów włoskich. Wszystko razem mieszamy: śliwki, rodzynki, skórkę pomarańczową i orzechy. Dno średniej tortownicy układamy pergaminem. Na pergamin nakładamy powyższą mieszankę owocową. Białka ubijamy na sztywną pianę z dodatkiem szczypty soli. Dalej ubijając stopniowo wsypujemy cukier puder oraz wanilię. Na końcu dodajemy do masy na bezę sparzoną i dobrze osączoną na sicie mak. Masą tą zalewamy owoce. Wierzch wigilijnej bezy posypujemy migdałami



bez łupin, pokrojonymi w cieniutkie paski. Pieczemy w słabo nagrzanym piekarniku (około 120 stopni) około 30 minut. Beza nie może się zrumienić. Po wyjęciu z pieca wierzch posypujemy resztą drobno posiekanych orzechów włoskich i dekorujemy dobrze osączonymi wiśniami z konfitury.

Tort orzechowy z kawową masą (klasyczny)

Składniki

Ciasto

10 jaj, 35 dkg orzechów włoskich bez łupin, 10 dkg cukru pudru, 1/5 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, szczypta soli

Do nasączenia

1/3 szklanki zaparzonej mocnej kawy z małym kieliszkiem rumu

Masa do przekładania tortu

30 dkg masła, 4 żółtka, 4 łyżeczki kawy mielonej, 12 dkg cukru pudru, średni kieliszek rumu.

Do tortownicy

masło do wysmarowania i około 1 1/2 łyżeczki tartej bułki do wysypania formy.

Do dekoracji tortu

32 połówki orzechów włoskich.

Sporządzenie

Ciasto

10 żółtek ucieramy z cukrem pudrem (najlepiej na parze) do białości. Do tej masy dodajemy zmielone w młynku orzechy włoskie i wanilię. Na końcu dodajemy pianę ubitą na sztywno z 10 białek z dodatkiem szczypty soli. Po lekkim wymieszaniu ciasto przekładamy do średniej tortownicy, wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą. Pieczemy w średnio nagrzanym piekarniku około 35 do 45 minut.

Masa

Żółtka ucieramy z cukrem pudrem. Zaparzamy mocną kawę z 4 łyżeczek kawy i 1/4 szklanki wody. Gdy kawa ostygnie, powoli wlewamy do żółtek, ciągle ucierając, aż powstanie jednolita, gładka masa. Wówczas do masy wkręcamy kieliszek rumu, ciągle ucierając dodajemy po kilka kropli.

Ostudzony tort przecinamy na 2 lub 3 części. Każdą nasączamy zaparzoną kawą z rumem, ostudzoną. Przekładamy masą kawową. Boki tortu i wierzch też smarujemy masą. Na końcu ozdabiamy połówkami orzechów włoskich i dajemy w chłodne miejsce dla stężenia.

Po okresie świątecznym rozpoczyna się karnawał, a w nim smażymy chrust, pączki.

Podam dzisiaj przepis na doskonałe pączki z różą. W najlepszych starych przepisach były zawsze z różą, a i dzisiaj najlepsi cukiernicy pączki nadziewają różą, np. u A. Bliklego, słynnego cukiernika w Warszawie, jak sam mówi są pączki klasyczne, czyli z różą.

Przepis z mojego domu na pączki z różą

Składniki

50 dkg mąki tortowej, 7 żółtek, 7 łyżek cukru pudru, 10 dkg drożdży, szczypta soli, 10 dkg masła, 3/4 szklanki mleka, cukier waniliowy z prawdziwą wanilią, 2 łyżki rumu, 1 1/2 szklanki płatków drożdżowych, cukrowej róży utartych z cukrem, 3 kostki smalcu i 3/4 litra oleju do smażenia, 3 surowe ziemniaki, cukier puder.

Sporządzenie

Drożdże rozcieramy z łyżką cukru, dodajemy 3 łyżki mąki i 3 łyżki letniego mleka i odstawiamy w ciepłe

miejsce dla podwojenia objętości. Pozostałą mąkę ogrzewamy, robimy w niej dołek wlewamy podwojony rozczyń, żółtka utarte z resztą cukru, szczyptę soli, rum i resztę mleka. Wyrabiamy ciasto, a jak zacznie odchodzić od ręki, wlewamy stopione i przestudzone masło i dalej wyrabiamy, aż ciasto będzie gładkie i pokazywać się będą pęcherzyki. Pozostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Następnie bardzo delikatnie rozwałkowujemy na płat ciasta o grubości 4–5 milimetrów, wyci-



namy szklanką krążki, na każdym krążku układamy porcję róży (około 1 łyżeczki), skleamy dobrze brzegi, formujemy kulki. Pączki układamy na stolnicy posypanej mąką. Przykrywamy ściereczką i pozostawiamy w ciepłym miejscu na 1/2 godziny do wyrośnięcia. W garnku rozgrzewamy smalec i olej, wrzucamy kawa-

łek surowego ziemniaka dla wchłaniania tłuszczu (jak się przysmaży i zbrązowieje, wyjmujemy i wkładamy następny świeży kawałek surowego ziemniaka). Jak tłuszcz będzie bardzo gorący, wkładamy pączki partiami. Jak się usmażą z jednej strony, przewracamy na drugą stronę. Po wyjęciu osączamy na papierowym ręczniku i jeszcze ciepłe posypujemy cukrem pudrem zmieszonym z prawdziwą wanilią.

Konfitura z róży

Można płatki róży dzikiej, po usunięciu białych części w płatkach, usmażyć z cukrem. Na wierzch słoiczka dajemy pergamin zamoczony w alkoholu dla utrzymania trwałości.

Ja osobiście po oczyszczeniu płatków z białych części wrzucam płatki róży do makutry i ucieram z cukrem (tyle cukru ile płatków) aż do rozpuszczenia cukru. Ciasno ubijam w słoiczku, a wierzch kropię cytryną. Taka róża ma wspaniały smak i aromat.

Na zakończenie wiersz Stanisławy Nowosad ze Lwowa.

Wigilijny kulig

*Dzyń, dzyń, dzyń. A dokąd wy saneczki jedziecie?
A my tam, gdzie narodziło się Dziecię.
Dzyń, dzyń, dzyń. Śpieszycie się do Betlejem?
Dziecię jest w Marii Magdalenie kościele.
Dzyń, dzyń, dzyń. Wszak tam musicie stać pod bramą.
Nic to, dla serc radości nie jest to tamą.
Dzyń, dzyń, dzyń. W ołtarzu złote blaski jaśnieją.
Przy żłóbku nasze serca goreją.
Dzyń, dzyń, dzyń. Przyjdzie czas, u drzwi padną okowy.
I tam kolędą spotkamy wiek nowy.*

Stanisław Sławomir Nicieja

Dramat Stanisława Milczanowskiego

W 1931 roku w pałacyku „Na Górcie” książąt Lubomirskich urządzono siedzibę Sądu Okręgowego w Równem, którego prezesem został prokurator Chryzolog Jaxa-Tyr. Wyróżniał się on nie tylko rzadkim imieniem, ale też elegancją – imponował kolorowymi krawatami i kapeluszami sprowadzanymi systematycznie z Paryża i Londynu. W 1934 roku w prokuraturze w Równem podjął pracę świeżo wypromowany prawnik po studiach we Lwowie i aplikacji sędziowskiej w Lublinie – Stanisław Milczanowski. Początkowo był asesorem, ale po sześciu miesiącach został podprokuratorem, a od 21 stycznia 1938 roku – wiceprokuratorem w tamtejszym sądzie.

Stanisław Milczanowski (1906–1940) pochodził z Demni Wyżnej koło Skolego, w której działały należące do braci Groedlów wielkie przedsiębiorstwa specjalizujące się w produkcji drzewnej (pisałem o tym w II tomie „Kresowej Atlantydy”). Rodzina Stanisława Milczanowskiego była związana z pracą w tamtejszych tartakach.

Po studiach na Uniwersytecie Jana Kazimierza i odbyciu aplikacji sędziowskiej Stanisław ożenił się z Wilhelminą Schultz – nauczycielką i osiadł z nią w Równem, gdyż to miasto zaoferowało mu pracę i mieszkanie. Tam też urodziła się dwójka ich dzieci – najpierw Wanda, a później Andrzej.

Jako prokurator w Sądzie Okręgowym w Równem Stanisław Milczanowski zajmował się głównie rozpracowywaniem działalności komunistów ukraińskich i polskich na Wołyniu. Gdy we wrześniu 1939 roku Równe zajęła Armia Czerwona, Milczanowski – przewidując,



Dwór książąt Lubomirskich „Na Górce” w Równem, od 1930 roku siedziba Sądu Okręgowego (XIX-wieczny rysunek Napoleona Ordy)

co mu grozi – ukrył się u znajomych na strychu ich domu, ale nie wytrzymał zbyt długo w swej kryjówce. Tęskniąc za żoną, 4,5-letnią Wandą i czteromiesięcznym Andrzejem, 26 września 1939 roku (a więc tydzień po zajęciu Równego przez Rosjan) zakradł się do własnego domu, aby się spotkać z rodziną i zabrać świeżą bieliznę. Jego dom musiał być obserwowany, gdyż o 5 rano, w momencie, gdy się golił, wtargnęli funkcjonariusze NKWD. Odczytano mu nakaz aresztowania: „za aktywne występowanie przeciwko władzy radzieckiej”. Gdy żona próbowała ratować męża i tłumaczyła, że jako urzędnik państwowy wykonywał jedynie swoje obowiązki służbowe, usłyszała: „Jeśli nie umilknie, pójdiesz tam, gdzie i on”. A jeden z aresztujących, patrząc na Milczanowskiego, zapytał go: „A komunistę Rossa pamiętasz? To ja”.

W latach 30. XX wieku na Wołyniu toczyła się bezpardonowa walka administracji polskiej z komunizującymi organizacjami. Jak ustalił w oparciu o archiwa rosyjskie prof. Timothy Snyder – amerykański historyk z Uniwersytetu w Yale, autor monografii „Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę” (Kraków 2008) – w więzieniach na Wołyniu przebywało w tym czasie co najmniej 5 tysięcy tamtejszych komunistów. Warunki, w jakich ich przetrzymywano, i to, jak byli traktowani w czasie przesłuchań, opisał Władysław Broniewski w swoim głośnym, wstrząsającym wierszu „Psy policyjne w Łucku”. Oto jego fragment:

*Psia tresura, żmudna i mądra,
to zasługa komisarza Zaremby:
psy potrafią targać za jadra
więźnia, który zaciska zęby.*

*Pan komisarza Zaremba bada,
słysząc sznurów naprężony skrzyp:
„W pysk go, Postowicz! No co, gada?
Chcesz jeszcze, ścierwo? Tkaczuk, syp!”...*

Komunista Ross, który przyszedł aresztować Milczanowskiego, był jednym z tych, którzy siedzieli w więzieniach w Łucku oraz Równem. W tej okrutnej wojnie, która toczyła się podskórną, nie było pardonu. Nienawiść między zwalczającymi się stronami nie zna-

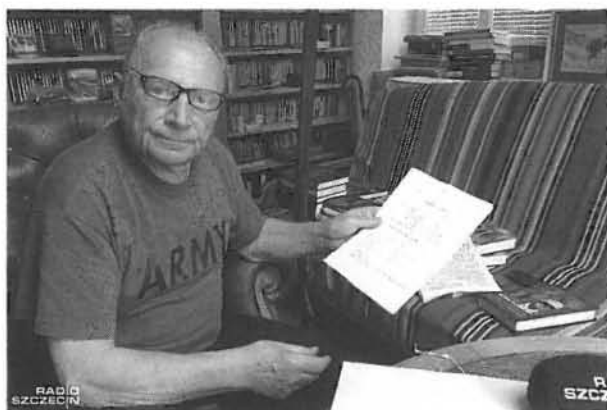


Stanisław Milczanowski – wiceprokurator w sądzie w Równem, zamordowany w Bykowni w 1940 roku

ła hamulców. Aresztowany Stanisław Milczanowski na pewno nie miał wątpliwości, co enkawudziści z nim zrobią. W grypsie, który przez strażnika więziennego udało mu się przekazać z aresztu w Równem, napisał do żony: „Zabierz dzieci i uciekaj jak najszybciej do Lwowa, do rodziców”. Tak też się stało. Dzięki temu Wilhelmina, Wanda i Andrzej Milczanowscy przeżyli wojnę. Ale nie mieli żadnej wiadomości, jakie były losy Stanisława Milczanowskiego. Minęło pół wieku, nim w końcu udało się to ustalić Andrzejowi Milczanowskiemu – jego synowi, który w chwili aresztowania ojca miał cztery miesiące.

W powojennej Polsce rodzina Milczanowskich początkowo osiadła na Śląsku, a później w Wielkopolsce. Andrzej Milczanowski ukończył studia prawnicze na

Uniwersytecie w Poznaniu i podjął pracę jako prokurator powiatowy w Szczecinie, a w okresie gierkowskim jako radca prawny w przedsiębiorstwach komunalnych. Związał się wówczas z opozycją i stał się jednym ze współtwórców „Solidarności” na Pomorzu Zachodnim, z czasem obejmując funkcje przywódcze. Był za tę działalność represjonowany przez władze PRL.



Archiwum Radia Szczecin, fot. Tomasz Duklanowski
Andrzej Milczanowski – urodzony w Równem na Wołyniu, karierę polityczną rozpoczynał jako działacz „Solidarności” w Szczecinie

Po dojściu „Solidarności” do władzy został szefem Urzędu Ochrony Państwa, a następnie, w latach 1992–1995, był ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Józefa Oleksego. Wtedy też Milczanowski podjął intensywne działania, aby ustalić, co się stało z ojcem. Władze rosyjskie i ukraińskie, bardzo niechętnie udostępniające swoje archiwa, nie były w stanie odmówić ministrowi sąsiedniego państwa i umożliwiono Andrzejowi Milczanowskiemu wgląd do archiwalnych dokumentów jego ojca. Dowiedział się z nich, że ojciec przeszedł ciężkie nocne przesłuchania w więzieniu w Równem (gdzie przetrzymywany był również komendant tamtejszej polskiej policji – Marian Sztab), a następnie wywieziono go do Kijowa i stracono w 1940 roku w Bykowni.

Andrzej Milczanowski ustąpił ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych w proteście przeciwko wyborowi Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta Polski. Dzień przed ogłoszeniem tej dymisji, 21 grudnia 1995 roku, w swym ostatnim wystąpieniu w Sejmie polskim oskarżył Józefa Oleksego (1946–2015) – premiera rządu, w którym był ministrem, o szpiegostwo na rzecz Rosji. Wpisywało się to w dużą akcję polityczną realizowaną przez obóz Lecha Wałęsy, a mającą zakwestionować prezydenturę Kwaśniewskiego. Zarzutów, którymi posłużył się Milczanowski, nigdy nie potwierdzono. Aleksander Kwaśniewski w swoim wywiadzie-rzecz powiedział po latach: *Józefa Oleksego spotkała wielka krzywda i wielka tragedia. Te całkowicie nieuzasadnione oskarżenia wywróciły, a nawet skróciły mu życie. Dobrze, że Amerykanie (m.in. ambasador Nicholas Rey) nie uwierzyli w te zarzuty, bo mogło to zablokować drogę Polski do NATO na wiele lat. Sprawa ta położyła się cieniem na politycznej biografii Andrzeja Mil-*

czanowskiego, który nigdy nie wycofał się z tych oskarżeń.

Podając się do dymisji, Józef Oleksy wygłosił w Sejmie oświadczenie, które weszło do annałów polskiej retoryki politycznej. Później przez wiele miesięcy bronił się z godnością przed ostracyzmem wywołanym przez polityków opozycji. Po latach (w 2008 roku), pracujące na zwolnionych obrotach polskie sądy, uwolniły Andrzeja Milczanowskiego od odpowiedzialności karnej za wysuwane przez niego oskarżenia, uznając, że dopuścił się czynu o znikomej szkodliwości społecznej.

Londyńscy polonusi z Równego

W Sądzie Okręgowym w Równem razem ze Stanisławem Milczanowskim pracował jako sekretarz jego rówieśnik – Józef Mróz (1906–1977), który był pasjonatem harcerstwa i zastępcą komendanta Chorągwi Wołyńskiej. Zasłynął w Równem jako właściciel imponującej kolekcji filatelistycznej. Jego rodzina wywodziła się z pobliskiego Żytynia, gdzie urodził się też pierwszy prezydent niepodległej Ukrainy – Leonid Krawczuk (1934–2022). Mrozowie posiadali w Równem willę w dzielnicy Grabnik. Józef Mróz ukończył Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Równem. W 1932 roku ożenił się z Marią Kucharską – malarką i charyzmatyczną nauczycielką, absolwentką słynnego Liceum Krzemienieckiego. Ich dom był miejscem spotkań elity miasta. Bywał tam m.in. notariusz Samuel Iwanow, społecznik i bibliofil. Wejście Sowietów do Równego we wrześniu 1939 roku zniszczyło życie tego domu. Samuela Iwanowa zamordowano w Charkowie.

Józef Mróz miał więcej szczęścia. Choć w czasie aresztowania ograbiono go z kolekcji znaczków i trafił do Starobielska, to przed dołom katyńskim uratował go brak stopnia oficerskiego. Wywieziono go do Uzbekistanu, skąd wydostał się z armią Andersa. Jego zadziwiająca biografia została dokładnie opisana przez Tadeusza Marcinkowskiego. Jest w niej kilka dramatycznych epizodów. Jeden z nich rozegrał się, gdy brytyjski transportowiec „Laconia”, na pokładzie którego było ok. 2000 osób (w tym 102 Polaków), został 12 września 1942 roku storpedowany przez niemiecką łódź podwodną. Szczęście miało tylko kilkuset rozbitków, w tym i Józef Mróz, któremu udało się wcisnąć do jednej z szalup. Przez pięć dni dryfowali w niej po Atlantyku, nim wyłowili ich francuski krążownik „Gloire” i wysadził w Casablance.

Drugim Polakiem uratowanym wówczas był Tadeusz Walczak – krajan Mroza z Wołynia. Obaj zapisali ważną kartę w dziejach Wojska Polskiego na Zachodzie, a później wyróżniali się w działalności na emigracji. Szczególną pozycję społeczną na uchodźstwie w Londynie osiągnął Tadeusz Walczak (1924–2003). Był założycielem Ogniska Rodzin Osadników Kresowych w Wielkiej Brytanii oraz organizatorem w 1995 roku w Warszawie światowego zjazdu tej organizacji,



Ze zbiorów Janusza Mroza

Ślub Marii Kucharskiej i Józefa Mroza – jednego z nielicznych uratowanych po storpedowaniu transportowca „Laconia” przez niemiecką łódź podwodną

przewodniczył Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie wspierającej polskich twórców, oraz był dyrektorem „Dziennika Polskiego” i „Tygodnika Polskiego” w Londynie. Ale przede wszystkim był współzałożycielem, a w latach 1976–1979 i 1982–1984 prezesem Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (POSK) – jednej z najważniejszych polskich instytucji na emigracji. Kierowanie POSK-iem powierzano najbogatszym i najbardziej szanowanym polonusom – i taką właśnie pozycję osiągnął Tadeusz Walczak.

Tadeusz Walczak był synem Adeli ze Stranców (1905–1948) i Adama (1900–1946) Walczaków, rodziny osadników wojskowych w Janówce na Wołyniu. Jego rodzice mieli tam 14 hektarów pola i liczny inwentarz zwierząt. Według statystyk Tadeusz był jednym z 60 tysięcy dzieci osadników wojskowych na Wołyniu i Polesiu. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Janówce, wysłano go do Gimnazjum Związku Osadników w Równem – pierwszego spośród gimnazjów osadniczych działających później w Kowlu, Wilnie, Lidzie i Nowogródku, w których kształcono dzieci osadników wojskowych.

Gimnazjum osadnicze w Równem wybudowano ze składek osadników. Gmach szkoły wzniesiono na Grabniku, a obok niego bursę dla chłopców. Drugą bursę – dla dziewcząt – wybudowano dwa lata później w pobliżu dworca kolejowego. W 1938 roku uczęszczało do tego gimnazjum ok. 240 dzieci osadników. Tadeusz Walczak był jednym z nich. W szkole tej dbano szczególnie o rozwój fizyczny uczącej się młodzieży. Urządzano też liczne wycieczki i obozy wędrowne, aby młodzież mogła poznać ważne miejscowości na Kresach. Wędrowano wzdłuż granicy, wyprawiano się do Wilna i Lwowa oraz miejsc związanych z ważnymi wydarzeniami historycznymi. Na wysokim poziomie uczyli języków obcych: angielskiego, francuskiego i rosyj-

skiego, co później bardzo przydało się Tadeuszowi Walczakowi, gdy został dyrektorem kanadyjskiej firmy prowadzącej szeroką działalność handlową na całym świecie.

Dyrektorem Gimnazjum Związku Osadników w Równem był od 1937 roku Łukasz Gaj – historyk, współredaktor (z dr. Juliuszem Nieciem) wychodzącego w Łucku miesięcznika „Znicz”, rozstrzelany przez Niemców w Równem we wrześniu 1941 roku razem z jednym ze swoich nauczycieli – biologiem Bogusławem Magdzińskim. Zastępcą dyrektora Łukasza Gaja była Danuta Marszałik-Łabanowska, zmarła w 2001 roku w Kanadzie.

Dramat rodziny Walczaków nastąpił 10 lutego 1940 roku. Tego dnia saniami wywieziono całą ich szóstkę (rodziców i czworo dzieci) na dworzec w Zdołbunowie, a stamtąd w bydłych wagonach do Kotłasu w guberni archangielskiej. Tadeusz miał wówczas 15 lat i przez półtora roku harował w lesie jako drwal. Z Rosji wydostał się z armią Andersa. U schyłku życia wydał wspomnienia, w których opisał swoje zadziwiające losy.

Prezydent Ryszard Kaczorowski, pisząc wstęp do tej książki, stwierdził: *Gdyby na początku 1939 roku uczniom gimnazjum osadniczego w Równem dano na lekcji języka polskiego do opracowania temat „Scenariusz fantastyczny”, to, używając całej swojej wyobraźni – a autorowi jej nie brak – Tadeusz Walczak nie potrafiłby nawet w części wypełnić go przygodami, jakie w następnych latach stały się jego udziałem. Z cichej osady na Wołyniu – po bieżun północny, a potem dookoła Przylądka Dobrej Nadziei, doświadczając przy tym niezamierzonej kąpieli morskiej, wylądował na Wyspach Brytyjskich, przez cały czas zaglądając śmierci w oczy.*

Pod tym lakonicznym, esencjalnym tekstem mówiącym o życiu Tadeusza Walczaka kryje się rzeczywi-

ście zadziwiająca biografia – pełna zwrotów i dramatów, o której nie miejsce tu pisać szerzej. Warto natomiast podkreślić, iż Tadeusz Walczak osiągnął na uchodźstwie wyjątkowo wysoki status materialny. Był selfmademanem, który od przysłowiowego zera doszedł do dużej fortuny: był właścicielem kilku kamienic i sieci sklepów na londyńskim przedmieściu Clapham, a jednocześnie dyktował dużej kanadyjskiej spółce

Komorowski), którzy wyrzuceni za burtę życia politycznego, z goryczą rozpamiętywali, jaki los spotkał ich od niewdzięcznych Anglików. Często opisuje się konflikty polityczne (niekiedy wręcz groteskowe), które dzieliły emigracyjnych prezydentów i premierów.

Są to historie, które trudno pominąć, ale nie mogą one przesłaniać pracy organicznej wielu polskich emigrantów, ludzi, którzy wyrzuceni – jak napisał Bolesław



*Ze zbiorów Władysława Olszewskiego z Bolesławca
Tadeusz Walczak (z lewej) z rodziną przed swoim domem w Londynie*

prowadzącej handel azbestem i szkłem na całym świecie. Prawie nieznanym jest fakt, że w latach 90. XX wieku to on uratował na kilka lat hutę szkła w Piotrkowie Trybunalskim, którą w czasie balcerowiczowskiej transformacji chciano unicestwić. To zamówienia, które Walczak kierował do załogi huty, pozwalały jej pracować na trzy zmiany i eksportować szkło do wielu krajów.

Ale najważniejszy w biografii Tadeusza Walczaka jest jego materialny wkład w kulturę polską na uchodźstwie. To on wspólnie z Romanem Wajdą, Szymonem Zarembą i innymi zamożnymi polonusami stworzył POSK – instytucję, w której był i polski teatr, i polska biblioteka, i Muzeum Józefa Piłsudskiego, i polska księgarnia, i siedziby różnych polskich organizacji emigranckich. Zbyt rzadko pamięta się o takich ludziach jak Tadeusz Walczak, który wspierał i finansował wydawanie polskich pism i książek na emigracji.

Dość szeroko pisze się o emigracji politycznej i tamtejszych politykach, nierzadko sfrustrowanych pieniaczach, niemających recepty, jak wyjść z wąskiego marginesu politycznego, wyniszczających się wzajemnie w ciągłych polemikach, rozliczeniach i lustracjach, że wymienię tylko Adama Pragiera, Adama Ciołkosza, Augusta Zaleskiego czy też Józefa Garlińskiego. Szeroko pisze się o polskich wojskowych na emigracji (takich jak choćby Władysław Anders czy Tadeusz Bór-

Sulik w monografii „Polacy w Wielkiej Brytanii” – „jak ryby na piaszczysty brzeg”, dali sobie doskonale radę, nie prosili o jałmużnę, osiągnęli wysoki status materialny i krzewili polską kulturę oraz uczyli historii Polski.

Zasługą Tadeusza Walczaka było przekonanie wielu Polaków na emigracji, aby w testamencie zapisywali swoje dobra na rozbudowę POSK-u. Taki dar, w wysokości 600 tysięcy ówczesnych funtów, przekazał m.in. jego przyjaciel Mieczysław Lurczyński (1907–1992), poeta, pisarz, nowelista, ale przede wszystkim znakomity malarz, urodzony w Petersburgu, a zmarły w Paryżu.

Przyjacielem Tadeusza Walczaka od czasów studenckich (siedzieli w jednej ławie) był znakomity iberysta i poeta Florian Śmieja (1925–2019), który po śmierci swego uniwersyteckiego kolegi poświęcił mu piękne wspomnienie.

Kuzynką Tadeusza Walczaka była Danuta ze Stranców Olszewska (1940–2012) – żona Władysława Olszewskiego, genealoga, kolekcjonera, dokumentalisty losów Kresowian, a szczególnie drohobyrczan i borysławian, współredaktora znakomitego pisma dokumentacyjnego „Biuletyn Ziemi Drohobyckiej”, w którym zamieścił setki biogramów Kresowian, zapobiegając ich kompletnemu zapomnieniu.

Lwowiacy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (VI)

Misja ks. Karola Bołoz Antoniewicza na Górnym Śląsku

Dokładnie 9 listopada 1851 roku w Bytomiu, w stolicy niemieckiego, a właściwie trzeba powiedzieć pruskiego Górnego Śląska, Ormianin ze Lwowa, jezuita, ks. Karol Bołoz Antoniewicz z prowizorycznej ambony ustawionej na cmentarzu przy kaplicy św. Trójcy – powitał ponad 20 tysięczną rzeszę zebranych tam Ślązaków polskimi słowami:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – temi słowy witam cię ludu szląski, bo temi słowy brat wita brata, dzieci witają ojca”.

A potem w swoich pamiętnikach zapisał:

„Tysiące ust, tysiące serc odpowiadało – „Na wieki wieków amen!” – Ale były to tylko jedno usta, to było tylko jedno serce – bo to były usta, bo to było polskie serce całego Górnego-szląskiego ludu!”.

Nie minie rok, a tego skromnego księdza, zwanego dotąd „polskim Hiobem” i „apostolem Galicji” nazwą również i to nie tylko Polacy „Apostolem Śląska”. Przyczyn było wiele – można powiedzieć, że wszystko było dziełem przypadku, można dowodzić, że sytuacja gospodarcza, społeczno-polityczna i kulturowa na Śląsku w połowie XIX wieku wpisała się w ogólny trend odzyskiwania świadomości narodowej przez ludy Europy środkowej. Antoniewicz w swoich pamiętnikach, listach, książkach mówi o wyrokach Bożej Opatrzności.

„Polski Hiob”

Nie pamiętamy dzisiaj o wielkich zasługach, jakie położył w połowie XIX wieku dla budzenia ducha narodowego wśród polskiego ludu, nie pamiętamy jego tragicznej biografii, nie pamiętamy jego miejsca w literaturze polskiej – choć przecież każdego roku w maju śpiewamy jego „Chwalcie łąki umajone” i bardzo wiele innych pieśni kościelnych i kolęd, nie wiedząc, że wyszły spod pióra tego wybitnego i świętego jezuitę.

Początkowo nic nie wskazywało, iżby młody dziedziec zarówno ziemiańskiej fortuny jak i wszelakich talentów Antoniewiczów, a po matce Nikorowiczów miał przybrać zakonną sukienkę.

Urodził się 6 listopada 1807 r. w miejscowości Skwarzawa niedaleko Lwowa, w powiecie żółkiewskim. Chrzcił go w katedrze ormiańskiej sam Samuel Cyryl Stefanowicz arcybiskup ormiańskokatolicki. Od początku życia miał usłane różami. Życie codzienne w bogatym polsko-ormiańskim dworze, wyjazdy do Lwowa, kilka lat z matką i siostrą w Wiedniu... i żadnych trosk, wszystko czego dusza zapagnie pod ręką... No i oto-

czenie rodzinne – Antoniewicz, Nikorowicz, Ujejscy – mówiąc dzisiejszym językiem sami intelektualiści.

Wybitnie zdolny, już w wieku 17 lat ogłaszał drukiem swoje poezje w lwowskich „Rozmaitościach”, mając lat 20, ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim i uruchomił świetnie prosperującą kancelarię adwokacką we Lwowie. Nie zarzucił przy tym swoich zainteresowań literackich. Drukował utwory poetyckie i prozatorskie nie tylko w języku polskim, nie tylko we



Ks. Karol Antoniewicz

Lwowie, ale biegle posługując się pięcioma językami obcymi: niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim i łaciną, trzema „domowymi” (polskim, ruskim i prawdopodobnie ormiańskim) wydawał również w Wiedniu poezje niemieckie i w Paryżu poezje po francusku. Wychowany w duchu polskiego patriotyzmu w roku 1831 zaciągnął się ochotniczo do oddziału gen. Dwernickiego i wziął udział w kampanii wołyńskiej powstania listopadowego (to kolejny piękny przykład patriotyzmu Ormian polskich). Doświadczenia powstańcze, a w szczególności śmierć przyjaciela i wychowawcy – lwowskiego sieroty oraz cudowne ocalenie z zagłady całego oddziału stanowiły pierwsze oznaki i sygnały mających później nastąpić całych serii „Hiobowych” zdarzeń i „cudownych” zrządeń Opatrzności. Po upadku powstania powziął myśl napisania historii narodu ormiańskiego i w tym celu odbył podróż do Jass na „Multany”, gdzie zamieszkiwało sporo Ormian, w tym część rodziny Antoniewiczów (jeżeli nie w domu, to właśnie tam szlifował język ormiański). Po powrocie zakochał się w swojej ciotecznej siostrze Zofii Nikorowiczównie i mimo sprzeciwu rodziny uzyskał papieską dyspensę i ożenił się. Początkowo zdawało się, że szczęście na-

dal mu sprzyja. Prosperowała zarówno lwowska kancelaria, jak i dobrze (jak to u Ormian) zarządzany majątek ziemski w Skwarzawie. Cieszył się miłością włościan, dla których zakładał i finansował szkoły, ochronki i czytelnie. Przyszło na świat pięcioro dzieci. Miał wszystko – miłość żony, dzieci i ludzi, majątek, wiedzę i zdolności, młodość i zdrowie.

I nagle – jak zapisał Barącz – „...inne były zamysły Opatrzności: on miał zostać apostołem krzyża i usposabiać się do tego zawodu przez liczny szereg cierpień.” Wszystkie pięcioro dzieci zmarło po kolei. Żona dostała pomieszczenia zmysłów. Tę tragedię przyjęli jako karę za związek małżeński przy zbyt bliskich więzach krwi. Oboje złożyli więc śluby – ona, że wstąpi do sióstr miłosierdzia, jeśli wyzdrowieje, on, że wstąpi do jezuitów. Zofia zmarła we wrześniu 1839 r., a Karol Antoniewicz, mając zaledwie 32 lata i za sobą багаż doświadczeń i tragedii wystarczający na kilka biografii, rozpoczął nowicjat u jezuitów w Starej Wsi koło Krosna. Zbolały, ale nie wypalony, swoim nowym zadaniem poświęcił wszystkie swoje siły i zdolności. Pisze, komponuje, naucza, drukuje. Tym razem już nie miłosne sonety, jak w 1828 r. w drukarni Schnaydera we Lwowie – lecz nauki i kazania, intermedia dla jezuickich seminarzystów, pieśni, kołеды. Rośnie jego sława nie tylko jako człowieka świętego, ale wybitnego krasomówcy i improvizatora. Po złożeniu ślubów zakonnych i przyjęciu święceń kapłańskich (11 IX 1843) podjął pracę kaznodziejską we Lwowie i okolicy. Natychmiast dał się poznać jako wybitny kaznodzieja o zacięciu misyjnym – notabene pracy misyjnej nauczył go w trakcie studiów teologicznych w Tarnopolu ks. Jan Woysznik, wybitny polski misjonarz Kaukazu. Rezultaty podjętej przez ks. Antoniewicza krucjaty przeciwko pijaństwu w wioskach Podkarpacia przechodziły najśmielsze oczekiwania. Potrafił swoją sztuką oratorską, samym tylko słowem, modlitwą i zachętą sprawić, że wioska po wiosce wszyscy mężczyźni składali śluby trzeźwości i zakładali Towarzystwa Trzeźwości. Znakomite rezultaty tych pierwszych wystąpień kaznodziejskich sprawiły, że znalazł się w gronie kilku jezuitów, których władze kościelne skierowały wiosną 1846r. na tereny „rabacji galicyjskiej” Jakuba Szeli. Antoniewicz i ks. Skrocki otrzymali zlecenie przeprowadzenia misji w „samym oku rabacyjnego cyklonu” w ziemi tarnowskiej i na Podgórzu – Bobowa, Bruśnik, Ciężkowice, Lipnica Murowana, Gromnik, Wilczyska, Pilzno, Podole, Rożnów, Wiewiórka, Korzena, Tropie, Staniątka, Brzeźnica i inne. Mniej więcej po tygodniu w każdej wsi, od 14 kwietnia do października 1846 r.

Kiedy ks. Antoniewicz stawał przed zrewoltowanym chłopstwem, często, jak to miało miejsce np. w Lipnicy Murowanej, co opisał we „Wspomnieniach misyjnych z 1846 r.” – nie był pewny czy wyjdzie z życiem. Jak zapisał, w tym terenie „kurzyło jeszcze krwią”. Siła perswazji, sztuka oratorska, umiejętności kaznodziejskie, a może przede wszystkim wielka charyzma i serce poety, i dusza „Hioba”, a zapewne wszystko to razem sprawiło, że umoczone we krwi ręce rabantów składa-

ły się do modlitwy, żądali i przystępowali do spowiedzi, wreszcie znosili do kościołów i oddawali zrabowane mienie.

Sam opisał te sytuacje w następujących słowach:

„Niemałe to zadanie, lud rozhukany i rozpasany na wszelkie zbrodnie, nawrócić do Boga, poruszyć do żalu i skruchy, nakłonić do zwrócenia podług sił i możliwości szkód uczynionych... a to w czasie, gdy jeszcze krew przelana się kurzyła, gdy wszelka powaga kapłańska, wszelka powaga Boska i ludzka zniszczona. Potrzeba było stanąć na tej ziemi krwią zbroczoną, patrzeć na łzy, żyć między rozpaczą i zbrodnią, i z kazalnicy znieważonych kościołów gromić zbrodnie, pocieszać smutków, uspokoić rozpacz, okazać w całej wielkości i potęgę sąd sprawiedliwości i miłosierdzia Boskiego.” Wreszcie latem poprowadził ks. Antoniewicz wielką skutną pielgrzymkę chłopską na Jasną Górę.

Dokonał zdawałoby się rzeczy niemożliwej. Jak podsumował prof. Ziejka:

„...mimo największych niebezpieczeństw, otrzymywanych wielokroć grózb, swoją wymową i pełnym oddaniem dla sprawy Bożej, potrafił przeciągnąć na stronę Kościoła tysiące zagubionych, opuszczonych przez wszystkich chłopów. Był – obok Kornela Ujejskiego – jednym z nielicznych wówczas świątliwych ludzi, którzy wyciągnęli dłoń w stronę zaślepionych żądzą zemsty rabantów, a teraz usiłujących powrócić do życia w społeczeństwie.”

Plon tej pracy można było obserwować już wkrótce. Kiedy w godzinie przybliżającej wyrwanie się z ponad stuletniej niewoli, właśnie te tereny wydały bodaj najwięcej patriotów – legionistów Piłsudskiego, ochotników w wojnie 1920 r., wreszcie chłopskiego premiera odrodzonej Rzeczypospolitej – Wincentego Witosa.

W roku 1849, na zaproszenie ks. Jana Alojzego Fietzka z Piekar Śląskich, wyruszył ks. Antoniewicz na zupełnie nowe pole pracy duszpasterskiej. Otrzymał zadanie przeprowadzenia misji na Górnym Śląsku.

„Apostoł Śląska”

Kiedy dzisiaj przejeżdżając tramwajem przez gęsto zabudowane śląskie miasta z Katowic przez Chorzów, Bytom, Zabrze do Gliwic, nie widząc, gdzie ani kiedy kończy się jedno a zaczyna drugie miasto, kiedy porównujemy bogate mieszczańskie XIX-wieczne, często niezwykle piękne, kamienice tych miast z Czeladzią, Siewierzem, Częstochową czy Będzinem, czy choćby stare familoki przykopalnianych dzielnic już w XIX w. wyposażone w wodę, kanalizację, światło i gaz, z chałupinkami polskich osiedli tuż za Brynicą – trudno nam uwierzyć, że Śląsk pruski był siedliskiem nędzy, a w roku 1851 jeszcze tego wszystkiego po prostu nie było. Jeszcze nie zaczął się bowiem boom przemysłowego rozwoju Śląska, skoro np. Bytom, jedno z głównych miast, jeszcze w 1834 r. liczył tylko 3 tys. mieszkańców, a nawet w roku 1861 niewiele ponad 10 tysięcy.

Śląsk dotknięty katastrofą wojen religijnych w XVII w. (słynne w Polsce było powiedzenie „dziadostwo Nie-

mięć po wojnie trzydziestoletniej”) – wojnami prusko-austriackimi w wieku XVIII, wreszcie przemarszami wojsk napoleońskich – na pewno nie był w latach 1830–51 „ziemią obiecaną”. Powtarzające się nieurodzaje na wsi, a wraz z nimi klęska głodu, epidemie tyfusu i cholery i do tego powszechne pijaństwo związane z rafinacją spirytusu (gorzelnia w każdej niemal miejscowości), sprawiały, że kto mógł, raczej ze Śląska uciekał, jak ci mieszkańcy Płunicy k. Strzelec Opolskich, którzy razem z ks. Moczygembą założyli osadę Panna Maria w Teksasie w 1854 r.

W monografii miasta Bytomia pod datą 1847 znajdujemy taki zapis:

„W latach poprzedzających Wiosnę Ludów okolice miasta dwukrotnie nawiedził nieurodzaj ziemniaków, co w ciągu jednego roku doprowadziło do blisko dwukrotnego wzrostu cen mąki. Drożyzna pogłębiona przez spekulację kupców i bogatszych gospodarzy wywołała głód, który stał się jedną z przyczyn epidemii tzw. tyfusu głodowego.

„*Najdotkliwsza nędza panuje wśród hutników, górników i wyrobników – czytamy w relacji z grudnia 1847 roku – głodni, w postrzępionej, brudnej i plugawej odzieży sprawiają żałosne wrażenie; choć w sile wieku, ale już bez woli przetrwania.*”

W kilka miesięcy później burmistrz ubolewać będzie, że w mieście spotyka się na każdym kroku „marniejących, szmatami pokrytych ludzi”. Z głodu i wycieńczenia padali i umierali na drogach, polach, często na żarzących się hałdach, gdzie szukali schronienia przed zimnem. W kwietniu 1848 roku martwego parobka znaleziono przy jednym z kopców w Wielkiej Dąbrówce, gdzie resztkami sił próbował dogrzebać się do ziemniaków.”

W tej sytuacji Kościół katolicki podjął wielką akcję walki z pijaństwem organizując tzw. „ruch trzeźwości”, łącząc jednocześnie te działania z pracą około wzrostu polskiego poczucia narodowego.

Inicjatorem ruchu był, cieszący się na całym Śląsku wielkim poważaniem i estymą, ksiądz kanonik Alojzy Fietzek z Piekara, budowniczy ukończonego właśnie w 1849 r. kościoła pielgrzymkowego w tej miejscowości. Zarazem współpracownik Józefa Lompy, Pawła Stalmacha, ks. Józefa Szafranka, Teodora Heneczka w dziele ruchu polskiego i obudzenia narodowego na Górnym Śląsku.

W roku 1848 ich staraniem zostaje powołane „Towarzystwo pracujących dla oświaty ludu górnośląskiego”, które poprzez austriacki Cieszyn nawiązuje bliskie i żywe kontakty z Galicją.

Powstają czytelnie polskie w Bytomiu, Woźnikach, Lublińcu, Mysłowicach, Rybniku, a książka polska z Krakowa i Lwowa zaczyna zdobywać Śląsk.

I właśnie w tym momencie przecinają się drogi życiowe dwóch wybitnych kapłanów – ks. Fietzka i ks. Antoniewicza. Choć Polska nie istnieje – jej Kresy wschodnie i zachodnie, tak ściśle związane ze sobą przez stulecia, znowu zabierają się do współpracy.

Do pierwszego ich spotkania doszło prawdopodobnie w Opawie na Śląsku Cieszyńskim, gdzie istniał silny

ośrodek księży jezuitów, z którym bliskie kontakty utrzymywał kościół jezuitów w Piekarach.

Natomiast ks. Antoniewicz – po rozwiązaniu przez władze austriackie w 1848 r. lwowskiej prowincji oo. Jezuitów – wraz z współbraćmi, poszukując nowego zakonnego miejsca osiedlenia i pracy, zwrócił uwagę na Śląsk i tamtejsze zapotrzebowanie na księży znających język polski. Stąd w latach 1848–50 wielokrotnie przebywał m.in. w Opawie, Nysie, Wrocławiu, Kłodzku.

Kiedy więc spotkali się – Fietzek i Antoniewicz – padło pytanie, jak wypłenić pijaństwo na Śląsku, jak podnieść ten lud z biedy, nędzy, chorób, a zarazem nawrócić do zasad chrześcijańskiej wiary, nadwątlonej wskutek rewolucyjnych prądów i obyczajowych nowinek.

Misja została starannie przez ks. Alojzego Fietzka przygotowana. Proboszcz piekarskiego kościoła przedstawił ks. Antoniewicza we Wrocławiu jako wybitnego austriackiego misjonarza, a zarazem znanego poetę – co miało oparcie w rzeczywistości, gdyż jego wiersze miały swoje miejsce w podręcznikach literatury niemieckiej, a przyjaźń z głośną niemiecką powieściopisarką Karoliną Pichler, której poświęcił zbiór sonetów – była wiedeńskim tematem romantycznych rozpraw.

Tak więc „misja wstrzemięźliwości” – którą miałby poprowadzić wybitny a doświadczony nieszczęściem kapłan, kapłan znany w środowisku kościoła śląskiego jako Austriak – spotkała się z wielkim poparciem nie tylko władz kościelnych, ale również pruskich władz państwowych, też przecież zainteresowanych likwidacją, a przynajmniej ograniczeniem szerzącego się pijaństwa.

Wreszcie w styczniu 1851 zjechali się ks. Fietzek i Antoniewicz w klasztorze w Staniątkach i tam ułożony został bardzo konkretny plan misji.

Oprócz Antoniewicza w misji udział wzięli ojcowie Praszalowicz, Wojtechowski, Peterek, Kurowski, Zaleski, Czeżewski.

Misja zaczęła się 14 lipca 1851 roku w Piekarach Śląskich.

Już od pierwszych dni misjonarze zdali sobie sprawę, że ucztowniczą w wielkim, nie tylko o wymiarze religijnym, dziele.

Ks. Antoniewicz zanotował:

„*Teraz dopiero poznajemy jasno wielką potrzebę misji w tych stronach. Ludek bardzo łagodny, miłego charakteru. Tyle lat psuty przez Niemców, gorszony przez urzędników, protestantyzmem wokół otoczony, dziwnym sposobem zachował swój język, swą narodowość, swą wiarę, potrzebował jednak nadzwyczajnego wstrząśnienia, aby to co już słabnieć począł, ożywiło się, co do upadku pochylone było, powstało.*”

Nauczanie w Piekarach trwało przez osiem dni. Przez pierwsze dwa dni blisko pięć tysięcy ludzi cisnęło się w kościele. W następnych dniach nauki odbywały się na wolnym powietrzu na cmentarzu – bo kościół nie był w stanie pomieścić chętnych, których rzesza rosła do 8–10 tysięcy i więcej ludzi codziennie. Na zakończenie misji, na stawianie krzyża przybyło ponad dwadzieścia tysięcy Ślązaków.

Okazało się bowiem, że pięknie podane polskie słowo, że polskie pieśni, atmosfera zarazem święta i pielgrzymkowego spotkania, że natchniona modlitwa, a wreszcie wspólne przeżycie wielkiego kulturowego podniesienia – łączy ten, zatowarzyszony i nieznający swojego miejsca i swojego gospodarskiego na tej ziemi znaczenia, lud śląski w wielką wspólnotową falę, która co może przynieść – jeszcze wówczas nikt nie zdawał sobie sprawy.

Rosła i rosła po całym Śląsku sława polskiego misjonarza. Wielkiego mówcy, kaznodziei, świątobliwego kapłana. Fama szła z ust do ust, z miasta do miasta, z osady do osady, a misja postępowała dalej – Woźniki, Biskupice, Mysłowice i coraz większe tłumy.

Powoli jednak – mimo euforii ludności – zaczyna się zagęszczać atmosfera urzędowa wokół misji. Otóż pastory i hierarchia Kościoła ewangelickiego alarmują władze miast i regencji, wreszcie docierają i do samego Berlina z informacją, że tu na pruskim Górnym Śląsku odbywają się jakieś polskie narodowe rekolekcje.

Mimo iż wszędzie tam, gdzie odbywa się misja panuje wzorowy porządek – władze zaczynają wyszukiwać trudności.

A jednak udaje się odbyć zaplanowane nauki w Pszczynie, choć jak pisze Antoniewicz:

„W Pszczynie, tem gnieździe protestantyzmu, pietyzmu, frankmasonerii, było z początku ciężkie położenie nasze; ale w pośrodku tych brudów, co się jak szych świecą, jest klejnot, lud polski, w którego sercu wiary nic zachwiać nie zdoła. Polska tu wiarę wyratowała. Polski język wiarę zachował.”

Koniec misji przypadał już późną jesienią – w październiku i listopadzie, wyjątkowo chłodnych w tym roku miesiącach – „...szczyty gór śniegiem przysypane, a rano i wieczór zimne nastały przymrozki”, pisał ks. Antoniewicz.

Ale nic nie odstraszało Ślązaków – ani mróz, ani próby szykan podejmowane już coraz bardziej otwarcie przez władze policyjne.

W Toszku znowu były tłumy:

„W niedzielę 26 października zakończyliśmy misję w Toszku... To zakończenie miało coś nadzwyczajnie uroczystego. Ludzi było więcej jak w Pszczynie i do dwudziestu tysięcy. Gdyśmy wracali z Przenajświętszym Sakramentem, całe miasto z własnego popędu rzęsiście iluminowano; wokół rynku szła procesja, a przed kamienną statuą św. Jana dane było błogosławieństwo ludowi. Spowiedzi ciągle trwają, już przeszło 5000 wyspowiadało się – ale jakie spowiedzi, jakie nawrócenia!”

„Ostatni krzyż misyjny w tym roku niezapomnianym dla mieszkańców Górnego Śląska stanął dnia 9 listopada w Bytomiu.” – napisał ks. Antoniewicz w „Krzyżu misyjnym”.

Myślę, że warto przypomnieć sobie opis zakończenia misji śląskiej zawarty w pamiętnikach Antoniewicza i zapisany w Jego książce dla Ślązaków – „Pamiętka z misji na Górnym Śląsku”:

„O piękny, święty i uroczy był ten wieczór niedzielny 9 listopada 1851. Czy pamiętasz ludu Szląski na te chwile?... O któż by mógł na nie zapomnieć... Słońce już było zaszło w krótkim dniu jesiennym i ciemnieć już poczęło, ale inne słońce zabłyśło duszy naszej – w mroku wieczornym zajaśniał Krzyż Misyjny w pośrodku nas. Krzyż, w pośród cmentarza, osadzony na kościach i popiołach Ojców i Matek waszych – wierzchołkiem ku niebu sięga – a ramiona w prawo i w lewo wyciągnięte, jakby całą Szląską chciały objąć krainę!”

O wy wszyscy – którzyście tam byli przytomni, a których miłość tam przywiodła, wy o tym najlepiej wiecie. O wyście nie zapomnieli, wy nie zapomnicie, gdy lud cały, z różnych stron przybyły odśpiewał jednym głosem i sercem litanię. A te głosy unosiły się pod niebiosami, niebo je słyszało, ziemia je słyszała, a serce wtórowało tym słowom.

O czy pamiętacie ludzie tę uroczystą procesję przy blasku latarni, przy biciu dzwonów i śpiewie ludu, w porządku wedle czterech stanów, idącego od kościoła Trójcy Świętej do miasta i gdy na bytomskim rynku z ambony kapłan zaintonował „Zbaw lud Twój Panie!” – A lud wierny, cały plac napelniający, jakby niewidomą siłą uderzony padł na kolana, że aż jęły stare bruki Bytomia, i korząc się w nicości swojej, przyjął to błogosławieństwo, na wschód i zachód, na północ i południe, udzielone Przenajświętszym Sakramentem!”

Kiedy dzisiaj czytamy te słowa – trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z wielkim prekursorem dzieła świętego Jana Pawła II.

Te tłumy, te modlitwy, te śpiewy, ta oprawa wizualna – ołtarze, kwiaty, stroje ludu – te światła, te rozedrgane emocje – już wtedy, bez dzisiejszych środków technicznych (choćby głośników)...

Kiedy milion uczestników historycznej mszy św. na warszawskim placu usłyszało słowa „Niech zstąpi Duch Twój...” zadrżała Polska i świat. Otworzyły się polskie serca, potem runął mur...

Kiedy na bytomskim Rynku ksiądz Karol Bołoz Antoniewicz wypowiedział słowa „Niech będzie pochwalony” – zadrżały i obudziły się polskie serca ludu śląskiego i wniwecz obróciły setki lat trwającej germanizacji i rozbudziły uśpioną polską świadomość narodową Ślązaków.

Wprawdzie nie tylko o powtórzeniu misji nie było już mowy, a nawet planowane nauczanie w Opolu, Nysie, Oławie nie doszły już do skutku wskutek zakazu wydanego przez władze pruskie – ale ziarno zostało posiane.

Ksiądz Józef Szafranek, który jeszcze w 1848 r. uważał się za Ślązaka – Niemca, a o równouprawnienie „mowy śląskiej” występował w pruskim parlamencie na zasadzie równouprawnienia wszystkich regionalnych dialektów występujących w państwie pruskim – od czasu misji ks. Antoniewicza, od 1851 r. mówił i pisał już o „polskiej mowie ludu górnośląskiego” i założył Polskie Towarzystwo Narodowe w Bytomiu.

Ruszyła fala „tsunami” – która była już nie do zatrzymania!

Rodowita lwowianka Irena Horbań z d. Lis wspomina Panią Wisię – Jadwigę Zappe (II)

Jadwiga Zappe, lwowianka, wraz z siostrą Ireną i rodzicami po wojnie pozostała w ukochanym mieście. Pani Wisia, bo tak nazywało ją pokolenie powojennych Polaków, otaczała opieką dzieci i młodzież z rodzin ubogich i zaniedbanych. Przez dziesiątki lat w swoim lwowskim mieszkaniu prowadziła z siostrą Ireną tajną pracę wychowawczą. Uczyła języka polskiego, historii, katechezy i miłości do Polski. Przygotowywała do I Komunii Świętej. Siostry Zappe były inwigilowane przez KGB, cudem uniknęły aresztowania.



Siostry Irena i Jadwiga Zappe

Pani Jadwiga Zappe za swą działalność została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w roku 2016 otrzymała Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, a IPN przyznał jej tytuł Kustosza Pamięci Narodowej.

Redakcja *Semper Fidelis* otrzymała od Ireny Horbań w rękopisie wspomnienia o Jadwidze Zappe. Postanowiliśmy je opublikować w oryginalnej pisowni w trzech częściach. Pierwsza ukazała się w numerze 3 (171) 2023. Obecnie przedstawiamy drugą. Trzecia ukaże się w nr 1 (173) 2024.

Opowiadania Pani Wisi

Pani Wisia dużo opowiadała mnie różnych wypadków z życia swego. Najbardziej bolesne było to, jak zginęły jej dwie siostry. W czasie wojny rodzina bardzo cierpiała. Nie było jedzenia. Dzieci było siedmioro. Ojciec p. Alojzy sprzedawał z domu różne rzeczy, aby choć jakoś mogła rodzina żyć. Było bardzo trudno. Lwowiacy trzymali się razem. Gdy ktoś zdobył coś do

jedzenia, zaraz zapraszał innych znajomych, by się podzielić.

W tym czasie rodzina ze wsi Leżanówka k. Tarnopola zapraszała młodsze dzieci do nich, twierdząc, że lepiej mają, bo zawsze jest trochę jedzenia.

Rodzina naradzając się wysłała młodsze dziewczynki, Wisię i Olę. Po niedługim czasie Wisia wróciła do domu. Zaczęły ją boleć zęby. Opowiadała mnie też, że mieszkał obok nich sąsiad, który co wieczór przychodził, siadał na ławce przy kraju stołu i czasem tak siedział, nie mówiąc ani słowa przez cały wieczór. Wzrok miał bardzo nieprzyjemny, wodził oczyma po mieszkaniu. Mała Wisia bała się jego i nieraz mówiła cioci: boję się tego pana Guza, jest on niedobry człowiek. Na to ciocia odpowiadała: co ty, dziecko. On nie jest zły. To jest nasz najbliższy sąsiad. Gdy będzie jakaś potrzeba, On nam pomoże. On tylko tak wygląda.

Matka Janina zabrała Wisię do domu i leczyła zęby u dentysty. Z braku witamin zęby zaczęły się psuć od korzenia.

Na miejsce Wisi pojechała Basia. Niedługo Rodzina Zappe otrzymała straszną wiadomość o zamordowaniu dzieci, Oli i Basi, przez banderowców. Wymordowano całą rodzinę Gumiennych i jeszcze 17 polskich rodzin. Ciała zwalono na wóz i wrzucono do jamy przedtem wykopanej. Jeden z synów Państwa Gumiennych spał w stodole na sianie, dopadli go tam. Otrzymał wiele ciosów nożem w piersi, ale wyżył. On to opowiedział, kogo widział, kto mordował ludzi nożami i kosami. Wśród nich był sąsiad Gudź.

Ojciec pojechał, aby zabrać ciała dziewczynek, lecz ksiądz z kościoła tej miejscowości prosił, aby nie narażał siebie i tam nie jechał, bo zginie też, jak tamci Polacy, a on jest potrzebny swej Rodzinie.

Pani Wisia dobrze pamięta, jak Ojciec wrócił siwy i bardzo płakał. Matka od tej chwili bardzo chorowała. Pani Wisia zamknęła się w sobie i prawie z nikim nie rozmawiała. Tak przeszło trochę czasu. Pewnego dnia znajoma przyprowadziła dzieci do P. Wisi i prosiła, by P. Wisia je nauczyła do I Komunii św. P. Wisia bardzo się zdziwiła, bo nikogo wtedy jeszcze nie uczyła. Zapytała się wtedy: Ja mam je uczyć? Na to ta Pani odpowiedziała: Tak, niech Pani je nauczy. Ale jaka boleść przeszła ją wtedy, gdy usłyszała, że to są dzieci ukraińskie. Nic nie odpowiedziała tej Pani, wyszła do drugiego pokoju. Stała przed obrazem Serca P.J. i spojrzęła w oczy Jezusa. Wtedy otrzymała odpowiedź: Umarłem za wszystkich na krzyżu.

Niedługo wróciła do pokoju i powiedziała: Tak, będę chodzić do tych dzieci i będę je uczyła. Tak zaczęła się praca apostolska P. Wisi. Rodzina ta okazała się bardzo trudna. Dzieci dużo zaniedbane. Matka nie zajmowała się ich wychowaniem. Dzieci były głodne. P. Wisia opowiadała, jak po kryjomu, odnosiła im swoje jedzenie. Gdy Matka Janina pytała: Wisiu jadłaś, mówi-

ła jadłam. Później, gdy babcia Janina odkryła, że Wisia oddaje swe jedzenie, powiedziała: Wisiu zjedz jedzenie, a dla dzieci ja coś przygotuję.

Gdy dzieci już były przygotowane do komunii świętej, najmłodsza dziewczynka podniosła paluszek i powiedziała: „Wisiu, Bozio skazaw (skazaw – po ukraińsku: powiedział), paś baranki moje, paś osiołki moje”.

Nasze przedstawienia

Pani Wisia uczyła nas bardzo dokładnie. Zawsze miała wiele cierpliwości do innych. Odpowiadała na masę pytań, które jej zadawały dzieci. Podstawy wiary miałyśmy więc dość silne. Ciągłe się doksztalcałyśmy. Urządzała też różne przedstawienia u siebie w domu, takie jak: „Jasełka”, „Różaniec”, „Artaban”, „Obrona Częstochowy”, „Wartość cierpienia” i inne. Wszystkie te sztuki sama pisała wierszem. Były wspaniałe i bardzo mądre. Dzieci otrzymywały rolę i pięknie je odgrywały. Ja też wiele razy grałam różne role w tych przedstawieniach. Było to bardzo niebezpieczne. Dom P. Zappe był ciągle narażony, ale innego wyjścia nie było. Bardzo starali się wszyscy uważać, aby bezpiecznie wejść i wyjść z tego mieszkania. Było też wiele gości, nieraz był też O. Rafał.

Jednego razu było ponad 100 widzów. Stały i siedziały, gdzie się dało. Był wtedy P. architekt, który z obawą twierdził, że zaraz wszyscy się zawalimy na dół, ale P. Wisia go uspokoiła i zaprosiła na przedstawienie.

Wszystko wspaniale się odbyło.

Luda

Pani Wisia wiele mi opowiadała różnych wydarzeń ze swego życia.

Opowiedziała mi też tak pewnego razu. Gdy zbliżały się imieniny P. Wisi, a to 15 października na św. Jadwigi, było to w 1960. latach ojciec p. Wisi – Alojzy Zappe prosił ją, aby została w dzień swoich imienin w domu, gdyż przyjdą goście. Ona, niestety, nie lubiła na imieniny zostawać w domu. Zawsze miała wiele pracy i starała się odwiedzać dzieci.

Na naleganie ojca musiała jednak zgodzić się, aby pozostać w domu. Poprosiła wtedy Pana Jezusa, skoro musi usłuchać Ojca, by dał jej jakiś szczególny prezent.

I oto w końcu dnia, już, gdy rozeszli się wszystkie goście, a na stole został kawałek tortu waflowego, który Ojciec sam przygotował dla Wisi, ktoś zadzwonił do drzwi. P. Wisia otworzyła i ujrzała jednego ze swych dawnych uczniów. Był to chłopak z wielodzietnej rodziny. Był bardzo zafrasowany. Zaczął opowiadać, że przychodzi w bardzo pilnej sprawie. Mieszka w ich budynku rodzina rosyjska, matka z dwiema córkami. Ojciec ich zmarł dość dawno. Jedna z córek, Luda, jest bardzo poważnie chora na serce. Kilka razy już zdawało się, że umarła, ale ona znów wracała. Stało się to też tego wieczoru. Kiedy znów otworzyła oczy, poprosiła matkę, aby zawołała do niej tego chłopca. Matka nic

nie pojmując, wykonała prośbę córki. Kiedy ten wszedł do pokoju, zwróciła się do niego słabym głosem: coś masz mi powiedzieć? On stał i nic nie rozumiał. Potem zapytał: Luda, a czy Ty jesteś Odpowiedziała, że nie. Wtedy jej powiedział, że przyprowadzi pewną Panią i Ona jej wszystko wytłumaczy. Ponieważ czasu było niewiele, od razu pobiegł do P. Wisi.

Wysłuchawszy odpowiedzi tego chłopca, P. Wisia natychmiast udała się do tego domu. Wzięła kawałek tortu imieninowego, który pozostał i święconą wodę, aby udzielić Chrztu.

Kiedy weszła do mieszkania, drzwi otworzyła dość duża kobieta o bardzo groźnej twarzy. Pani Wisia powiedziała, że chce widzieć Ludę, by ją ochrzcić. Na to kobieta odpowiedziała, że jej tego nie trzeba. Pani Wisia nalegała, by spytała swej córki, czy ta chce być ochrzczona, czy nie. Weszła więc kobieta do drugiego pokoju. Po chwili wyszła bardzo zła i powiedziała P. Wisi, by weszła do Ludy.

Kiedy P. Wisia weszła do pokoju, na łóżku leży bardzo blada dziewczynka. Oczy miała zamknięte i w ogóle nie podawała znaku życia. Pani Wisia usiadła obok na krzeselku i zaczęła opowiadać.

Że jest Bóg, który wszystko stworzył, że On bardzo nas wszystkich kocha, tak bardzo nas miłuje, że swego jedynego Syna dał, by umarł za ludzkie winy na krzyżu i otworzył nam bramę do nieba.

Wszyscy możemy tam wejść, ale trzeba być ochrzczonym.

Dziewczynka w ogóle nie ruszała się. Oczy wciąż miała zamknięte. Pani Wisia nie rozumiała, czy ona żyje, czy coś rozumie z tego, co ona jej opowiada.

Wtedy zapytała ją, czy chce być ochrzczona i usłyszała cichą odpowiedź: Tak. Pani Wisia powiedziała, że ją ochrzci i da jej imię najpiękniejsze, Matki Jezusa, Marii. Kiedy ją ochrzciła, jeszcze chwilę porozmawiała. Zostawiła wodę święconą i kawałeczek tortu.

Luda, która od kilku dni niczego nie jadła, jak później opowiadał chłopak, który przyszedł do P. Wisi, jadła tylko ten tort i piła święconą wodę. Kiedy Matka próbowała jej dać zwykłej wody, mówiła, że chce czystej wody, a ta jest nieczysta. Ojciec Alojzy zrobił nowy tort wafłowy dla Ludy i P. Wisi zanieśli dla niej. Ona czuła się lepiej. Siedziała w łóżku, na twarzy miała rumieńce. Pewnego dnia, z rana, kiedy matka przysłała ją umyć i uczesać spytała, która jest godzina. Po jakimś czasie znów pytała o godzinę. Matka się zdziwiła, po co już kilkakrotnie pyta o godzinę. Spytała więc: Tobie, Luda, którą trzeba i po co? Mnie trzeba czwartą, bo do mnie przyjdą. I kiedy nadeszła czwarta godzina, Luda uśmiechnęła się i powiedziała: O, już oni przyszli. Matka nikogo nie widząc spytała: „Kto, Luda?”

Ona wskazała na trzy osoby, położyła się i cicho odeszła, z uśmiechem na ustach.

Piękny prezent imieninowy otrzymała P. Wisia od Pana Jezusa – tak sama mówiła.

Później P. Wisia spytała się matki, czy nie chciałyby, aby i jej młodsza córka została ochrzczona, że ojciec jej na to się by nie zgodził. Byli komunistami. Ojciec Ludy zmarł, był Polakiem.

(cdn.)

35 LAT TMLiKPW



Prezes TMLiKPW Adam Kiwacki wita zebranych na Mszy Świętej w Kościele Garnizonowym pod wezwaniem św. Elżbiety we Wrocławiu



Proboszcz parafii pod wezwaniem św. Elżbiety ks. prałat płk Janusz Radzik w rozmowie z prezesem TMLiKPW Adamem Kiwackim



Poczet sztandarowy 10 Brygady Łączności Garnizonu Wrocław



Pocztę sztandarową uczestniczącą w jubileuszowej Mszy Świętej. Na pierwszym planie sztafeta Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



W pierwszym rzędzie miejsca zajęli członkowie naczelnych władz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



W jubileuszowej Mszy Świętej uczestniczyli członkowie TMLiKPW z różnych stron Polski



Dla lwowian i kresowian, a także ich potomków, udział w Mszy Świętej był wielkim duchowym przeżyciem



Chwile zadumy, refleksji były udziałem uczestników Mszy Świętej

35 LAT TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA



Sztandar ZG TMLiKPW podczas uroczystego spotkania w auli Naczelnej Organizacji Technicznej we Wrocławiu



Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki wręcza Honorową Odznakę – Lwowski Krzyż Kresowy księdzu Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu (w środku)



Wiceprezes ZG TMLiKPW Marek Gromaszek wręcza długoletniej sekretarz ZG TMLiKPW Jolancie Kołodziejskiej Honorową Odznakę – Lwowski Krzyż Kresowy



„Tyłigentne Batiary” Andrzej Jaworski (z lewej) i Adam Żurawski od wielu lat w całej Polsce uświetniają swoimi występami lwowskie uroczystości



Wśród odznaczonych Honorową Odznaką – Lwowski Krzyż Kresowy znaleźli się (od prawej): prezes Stowarzyszenia Kresowian Kędzierzyn Koźle – Witold Listowski, wiceprezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Katowicach – Andrzej Szteliga, prezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie – Bogdan Kaspro-wicz, wieloletnia skarbnik ZO TMLiKPW w Katowicach – He-lena Sak, w jej imieniu odznaczenie odebrała córka Jadwiga Feifer



Prezes ZG TMLiKPW Marek Gromaszek wręcza Odznakę 35-lecia TMLiKPW honorowemu prezesowi ZO TMLiKPW w Jeleniej Górze – Stanisławowi Kańczukowskiemu



Grupa odznaczonych z okazji jubileuszu 35-lecia TMLiKPW



Zdzisław Piwko, wieloletni, zasłużony prezes TMLiKPW Oddziału we Wrocławiu

OWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH



Podczas uroczystego spotkania przemawiał prof. Stanisław Sławomir Nicieja. Został odznaczony Honorową Odznaką – Lwowski Krzyż Kresowy



Gratulacje dla odznaczonych były podzięką za ich wieloletnią społeczną działalność



Jubileusz 35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich był okazją do spotkań lwowian i kresowian



Wzruszenie towarzyszyło odznaczonym działaczom TMLiKPW



Bracia bliźniacy, lekarze Krzysztof i Zbigniew Kopociński z Żar od wielu lat dbają o zachowanie pamięci o Kresach



Aula NOT we Wrocławiu zapełniła się lwowianami i kresowianami...



... w skupieniu przeżywali jubileuszowe uroczystości

35 LAT TMLiKPW



Uczestnicy jubileuszowych uroczystości spotkali się na obiedzie w restauracji „Polskie Smaki”



We wrocławskim Agrohotelu odbyła się lwowska biesiada



Dziewczyny z Lubaczowa stworzyły chór i w ten sposób wspomogły występujących na scenie



Wspólne tańce cieszyły się ogromną popularnością



Prezes ZG TMLiKPW Adam Kiwacki tańczy z sekretarz ZG TMLiKPW Elżbietą Niewolską



Była okazja do robienia pamiątkowych zdjęć



I raz, i dwa, i trzy...



... i cztery, i pięć – jak się bawić, to się bawić

I póki kropla jest w Bałtyku...

Karol Ogierd Borhardt – kapitan żeglugi wielkiej w jednej z wielu swoich marynistycznych opowieści zatytułowanej „Znaczący kapitan” wspominając braci Deyczakowskich napisał: „Młodszy Dej zrobił akurat pół dyplomu akademii górniczej i pociągnięty opowiadaniem brata trafił na „Lwów”. Pierwszy trening pod żaglami, jeszcze przed wstąpieniem do szkoły, odbywał na kupionej przez brata żaglówce na Zatoce Gdańskiej. W pewnej chwili żaglówka lawirując koło stojącego na kotwicy „Lwowa” położyła się na wodzie i zatonała. Na powierzchni zostały tylko dwie głowy Dejów. Starszy nie przestawał instruować młodszego, tak jakby w dalszym ciągu siedzieli na żaglówce: „Widzisz teraz sam, gdybyś puścił szot, tak jak ci mówiłem, byłoby prawidłowo!”

Urodzony w 1873 r. przez niemal 50 lat oddawał się pracy społecznej, oświatowej i narodowej. Jako uczeń szkoły realnej w Stanisławowie był przewodnikiem młodzieży niepodległościowej, a jako urzędnik w Tłumaczu i burmistrz w Ottynie cieszył się ogromnym autorytetem w całym powiecie. Od 1926 r. pełnił funkcję prezesa tłumackiego „Sokoła”. Jego bogate życie wypełnione było pracą zawodową i społeczną na rzecz środowiska, za którą został nagrodzony licznymi odznaczeniami rządowymi i społecznymi. Wpajał młodzieży rycerski etos przykazań sokolich, takich jak uczciwość, punktualność, odpowiedzialność, wytrwałość, karność, obowiązkowość i odwaga. Niwelował różnice stanowe przez braterstwo, przyuczanie do zgodnej pracy spo-



Edmund Deyczakowski (siedzi pierwszy z lewej)
na zjeździe PTG „Sokół” w Stanisławowie, 1930 r.

wo!” Takie były początki służby na morzach i oceanach braci Deyczakowskich.

Przy ul. Kolinieckiej w Tłumaczu, w jednopiętrowym budynku mieściła się siedziba Wydziału Powiatowego i Komunalnej Kasy Oszczędności oraz mieszkanie rodziny Deyczakowskich. Wieloletnim urzędnikiem Wydziału oraz dyrektorem Kasy Komunalnej był Edmund Gracjan Doliwa Deyczakowski. Te ważne i zaszczytne funkcje pełnił do śmierci w 1938 r. Do Tłumacza przeprowadził się z żoną i dwoma synami Zbigniewem i Zygmuntem z Ottyny, gdzie sprawował urząd burmistrza i pełnił funkcję prezesa ottynińskiego gniazda „Sokoła”. Był jego założycielem oraz budowniczym gmachu tamtejszego towarzystwa. W Tłumaczu także zaangażował się w działalność sokolą pełniąc początkowo funkcję wiceprezesa tłumackiego gniazda, a po śmierci prezesa Wandalina Walewskiego został jego następcą.

tecznej oraz podporządkowanie jednostki woli i dobru społeczeństwa. Ćwiczył w młodych ludziach hardość męską oraz wiarę i ducha, które miały przynieść Polakom wolną Ojczyznę.

W takiej atmosferze domu rodzinnego (pracą społeczną zajmowała się również żona Edmunda Deyczakowskiego) wzrastali ich synowie – Zbigniew i Zygmunt, absolwenci tłumackiego gimnazjum, którzy kilkanaście lat później zostali kapitanami żeglugi wielkiej w rodzącej się po I wojnie światowej polskiej flocie handlowej. Otrzymane w wianie od rodziców i społeczności, w której się wychowali, zasady życiowe pozwoliły im później stawić czoło trudnym wyzwaniom w trakcie służby na morzach i oceanach. Deyczakowscy byli potomkami Tatarów Krymskich. Nazwisko swe wywodzili od Deja z Oczakowa, które było spolszczonym tytułem przysługującym oficerom w dawnym wojsku tureckim,

stwowego do rozwoju polskiej floty handlowej przyczynił się również kapitał prywatny. W 1927 r. górnośląski koncern przemysłowy „Robur” utworzył przedsiębiorstwo pod nazwą Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Okrętowe, zwane w skrócie „Polskarob”, które było rezultatem umowy podpisanej pomiędzy rządem polskim i koncernem „Robur”. Pierwszym polskim statkiem szkolnym był żaglowiec „Lwów”. Jego kapitanem został kapitan Tadeusz Ziółkowski. Szkolny „Lwów” w czasie rejsów szkoleniowych przewoził także ładunki i w ten sposób zasilał szkolną kasę. Kadra Szkoły Morskiej wywodziła się głównie z marynarów zaborców i w swej pionierskiej działalności musiała przezwyciężyć szereg niedogodności, jak np. brak polskojęzycznych podręczników i polskiej terminologii. Trudności w porozumiewaniu się poprawną polszczyzną rodziło wiele sytuacji trudnych, ale także zabawnych nieporozumień. Pierwszych polskich oficerów wykształciła dopiero Szkoła Morska w Tczewie, wśród których byli bracia Deyczakowscy. W czasie pierwszej dekady istnienia szkoły powstał także port w Gdyni oraz samo miasto nazwane „polskim oknem na świat”. W 1930 roku przeniesiono tam siedzibę Szkoły Morskiej. Wśród polskich morskich znakomitości znanych na całym świecie wymienić należy Mamerta Stankiewicza, Konstantego Maciejewicza, Karola Borchardta, Stanisława Kosko, Eustazego Borkowskiego, Tadeusza Meissnera i wielu innych. Byli to ludzie utalentowani, mężni, silni, szlachetni, którzy kształtowali pokolenia oficerów naszej floty i rozstawiali naszą banderę na cały świat. Byli niedoścignionymi wzorami męskiej szlachetnej postawy na morzu i na lądzie. Na takich wzorcach opierali swoją naukę, a później pracę na morzu bracia Zbigniew i Zygmunt Deyczakowscy. Obaj byli absolwentami tłumackiego gimnazjum. Obaj ukończyli także Szkołę Morską w Tczewie.

Zbigniew Deyczakowski zwany „Długim” był oficerem Polskiej Marynarki Handlowej, poliglotą i żeglarzem. W latach 1920–1923 był słuchaczem Szkoły Morskiej w Tczewie i jednym z pierwszych jej absolwentów. Jako czwarty oficer uczestniczył w pierwszej zagranicznej podróży żaglowca szkolnego „Lwów”, podczas której statek po raz pierwszy przekroczył równik. Pływał również na statkach francuskich. W marcu 1929 r., uzyskał dyplom kapitana żegluga wielkiej i objął dowództwo na statku „Robur I” należący do Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa Okrętowego „Polskarob”. Okresowo pływał na statkach pasażerskich: „Pułaski” i „Kościuszko”. Oprócz znakomitej wiedzy nawigacyjnej był znawcą prawa morskiego i poliglotą. Władał biegle ośmioma językami. Był znanym żeglarzem i członkiem Yacht Klubu Polski. W czerwcu 1933 r. bracia Deyczakowscy zajęli na „Orionie” trzecie miejsce w klasie dwumasztowców podczas pierwszych regat pełnomorskich na trasie Gdynia – Bornholm. W 1934 r. został współzałożycielem Stoczni Yachtowej w Gdyni i członkiem zarządu tej spółki. Był uważany za najwybitniejszego kapitana we flocie statków „Polskarob”. W lutym 1939 r. został kapitanem „Robur VIII” – najno-

wocześniejszego statku tego armatora. Podczas wojny pływał w konwojach na Atlantyku i Morzu Północnym. 24.02.1942 r. został za odwagę odznaczony Krzyżem Walecznych. W styczniu 1943 r. wyruszył w konwoju atlantyckim w swoją dwudziestą z kolei podróż. W lutym 1943 r. zginął wraz z całą załogą po storpedowaniu statku przez niemiecki okręt podwodny. Jako datę jego śmierci admiralica brytyjska przyjęła dzień 9.02.1943 r.

Zygmunt Deyczakowski – młodszy z braci po ukończeniu latem 1920 r. piątej klasy gimnazjum w Kołomyi zaciągnął się do 214 pułku ułanów Armii Ochotniczej



Zygmunt Deyczakowski, ułan 214 Pułku Kawalerii Armii Ochotniczej, Tłumacz 1920 r.

gen. Józefa Hallera, aby wziąć udział w wojnie z bolszewikami. Po ostatniej bitwie pod Okielnikami (15 listopada 1920 r.) wrócił do szkoły. Maturę zdał w Tłumaczu w 1923 r. W 1927 r. zaliczył tzw. „półdyplomem” dwa lata studiów zawodowych na Akademii Górniczej w Krakowie (obecnie AGH), po czym wstąpił na Wydział Nawigacyjny Szkoły Morskiej w Tczewie. Studia z wyróżnieniem ukończył w 1929 r. Podpisywał się, jako Dey Deyczakowski. Szlify oficerskie zdobywał na statkach duńskich i na „Polonii” pod rozkazami kpt. Mamerta Stankiewicza.

Pierwszym statkiem, którym dowodził, był masowiec „Robur VI” należący do towarzystwa Polskarob. U tego samego armatora pływał jego starszy brat Zbigniew. Stopień kapitana żegluga wielkiej w Państwowej Szkole Morskiej uzyskał w lutym 1931 roku. W latach 1930–1938 służył na transatlantykach: „Pułaski”, jako piąty, trzeci i drugi oficer pokładowy, „Polonia” jako drugi oficer, „Kościuszko” i „Piłsudski” jako starszy oficer. Od 1938 r., jako 33-latek był samodzielnym kapitanem statków „Poznań” i „Katowice”. Wybuch II wojny zastał go na statku SS „Poznań” w szwedzkim porcie Lulea nad Zatoką Botnicką. Deyczakowski pomimo blokady

Bałtyku przez niemiecką flotę i lotnictwo zdołał swój nieuzbrojony statek handlowy z ładunkiem i 15 pasażerami przeprowadzić do Newcastle w Wielkiej Brytanii, powtarzając wyczyn polskich okrętów podwodnych – „Orła” i „Wilka”. „Poznań” był ostatnim statkiem sojusznikiem, jaki opuścił Bałtyk jesienią 1939 r. Za to dokonanie kpt. Zygmunt Deyczakowski został odznaczony



Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i Polski Premier Rządu na Uchodźstwie Władysław Sikorski w trakcie wizytacji na MS Batory. Od lewej: premier Kanady Mackenzie King, Władysław Sikorski, kpt. Zygmunt Deyczakowski oraz wicepremier Stanisław Mikołajczyk, Halifax, 1 kwiecień 1941 r.

Złotym Krzyżem Zasługi, a siedmiu członków jego załogi otrzymało Krzyże różnych stopni. Podczas II wojny światowej był dowódcą statków pasażerskich „Chrobry” i „Batory”, przeznaczonych do służby wojennej i służących, jako transportowce przewożące wojsko, zaopatrzenie i sprzęt. Przeżył zbombardowanie „Chrobrego” zatopionego przez niemieckie lotnictwo 15 maja 1940 r., z którego uratowało się 695 rozbitków. Kpt. Deyczakowski i piętnastu marynarzy zostało uhonorowanych Krzyżami Walecznych i odznaczeniami alianckimi.

Po stracie statku kapitan Zygmunt Deyczakowski objął dowodzenie „Batorym”, na którym do końca wojny pływał wraz z częścią załogi „Chrobrego”. Jako dowódca „Batorego” uczestniczył w kampanii norweskiej w ewakuacji sił alianckich z Francji. Wiózł do Kanady zapasy złota, walut i papierów wartościowych Banku Anglii, a przy okazji także arras i inne cenne zabytki z Wawelu, wyekspediowane dla bezpieczeństwa przez rząd polski. Jednak najwięcej rozgłosu przyniosła mu wyprawa wokół czterech kontynentów przez trzy oceany w charakterze domu dziecka, z niemal pół tysiącem dzieci w wieku od 4 do 15 lat, które miały znaleźć bezpieczne schronienie w Australii. Kapitan Deyczakowski nazwał ten nietypowy ładunek „klejnotami koronnymi Imperium Brytyjskiego”. On sam stał się dla dzieci bożyszczem, „królem statku”, które witały go po-

stawą na baczność i polskim „dzień dobry”, w brytyjskich wspomnieniach zapisanym, jako „gindobria”. Gdy w Kapsztadzie młodzi pasażerowie dowiedzieli się, że w dalszą drogę popłyną transportowcem brytyjskim zaskoczyli wszystkich odmową jedzenia. Brytyjska admiralica cofnęła swoją decyzję i pozwoliła dzieciom kontynuować podróż na „Batorym”. „Batorego” nazywano „Lucky Ship”, czyli „Szczęśliwy Statek”. Przydomek ten zyskał dzięki wychodzeniu cało z wielu niebezpiecznych sytuacji. Na morzu spędził 652 wojenne dni. 15 lipca 1945 r. kapitan Zygmunt Deyczakowski zjął z masztu „Batorego” polską banderę okazując lojalność wobec Rządu RP w Londynie, który tydzień wcześniej oficjalnie utracił poparcie aliantów. 9 lipca protestując przeciwko tej zdradzie zeszła ze statku większość załogi. Przez następne pół roku „Batory” pływał pod flagą brytyjską, potem został przekazany przedwojnemu armatorowi GAL SA. 4 stycznia 1946 r. zdał dowodzenie i wyjechał do Kanady. Przez krótki czas pracował na zbiornikowcu oraz miał się różnych zajęć, w końcu odkurzył dyplom inżyniera z Akademii Górniczej w Krakowie i zatrudnił się w przemyśle drzewnym, podjął próbę pracy w rybactwie, a następnie został specjalistą od konstrukcji betonowych oraz rzeczoznawcą. W roku 1964 zamieszkał na Karaibach, na jednej z amerykańskich Wysp Dziewiczych – St. Croix, nadal pracując poza domem, jako główny inspektor na budowach zakładów pozyskiwania aluminium m.in. w Norwegii. W 1974 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł 2 maja 1979 r. w St. Croix, gdzie został pochowany z ceremoniałem morskim.



Generał Władysław Anders i kpt. Zygmunt Deyczakowski na pokładzie Ms Batory w 1943 r.

Służba na morzu przypadła braciom Deyczakowski po paru zaledwie latach od zakończenia stułetniej niewoli. Młodzi ludzie zaciągający się do służby na morzu w polskiej marynarce pochodzili z trzech zaborów, rozpoczynali naukę w obcych szkołach i w obcym języku. Nosząc w sobie pozostałości poglądów wdrożonych przez obce narody budowali polską flotę handlową mimo braku pojęcia o niej i wbrew różnym „mędrcom”

kształtującym opinię publiczną, że nie mając tradycji morskich, nie będziemy nigdy w stanie stworzyć prawdziwej marynarki. Rozwój polskiej marynarki przerwała II wojna światowa. Jej ponowny rozwój na ogromną skalę rozpoczął się w okresie PRL, a największy rozkwit przypadł na lata 70. XX w. Dalekomorska flota rybacka liczyła ponad 140 nowoczesnych trawlerów przetwórczych, statków baz rybackich oraz chłodni, zatrudniając ok. 40 000 wykwalifikowanych pracowników. Flota handlowa pływająca pod polską banderą przy końcu lat 80. liczyła 261 statków, a polska bandera była znana niemal w każdym porcie świata. W polskich stoczniach budowano nowoczesne drobnicowce, chłodniowce, chemikaliowce, masowce i inne specjalistyczne jednostki na podstawie projektów polskich konstruktorów, pracujących w szeregu ośrodkach naukowych i stworzonych dla polskiego przemysłu stocznioowego. Stocznia Gdańska w latach sześćdziesiątych XX w. zajmowała wielokrotnie pierwsze miejsce na świecie pod względem liczby wybudowanych statków w jednym roku. Znajdowała się wtedy także w czołówce największych producentów statków rybackich na świecie. Polska otworzyła Bałtyk dla wielkich statków polskich oraz całego świata, a Gdańsk stał się największym i najnowocześniejszym portem morskim na Bałtyku. Niestety, przez ostatnie lata zniszczono dorobek kilku pokoleń ludzi morza. Zniszczono przemysł stocznioowy, rybołówstwo dalekomorskie, a Polska Żegluga Morska licząca ok. 70 statków pływa pod obcymi banderami. Słowa „Hymnu do Bałtyku”: „I póki kropla jest w Bałtyku, pol-

skim morzem będziesz ty, bo o twe wody szmaragdowe płynęła krew i nasze łzy” brzmią dziś jak smutny sarkazm.

Szkuta – beznapedowy statek (dawniej żaglowy), płaskodenny, pozbawiony pokrycia w postaci pokładu. Szkuta jest przeznaczona przede wszystkim do transportu śródlądowego ładunków masowych

Bibliografia

1. Projekt edukacyjny Miasto Gdynia w czasie II wojny światowej zatytułowanej „Wybitni obywatele Gdyni. Nasze matki, nasi ojcowie”. Gdynia, wrzesień 2014.
2. <https://moje-morze.pl>
3. Iwona L. Konieczna <https://dzieje.pl/aktualnosci/40-lat-temu-zmarl-kapitan-zygmunt-deyczakowski-dowodca-szczesliwego-statku>
4. StefanBatoryOceanLiner.weebly.com
5. https://pl.wikipedia.org/wiki/Mamert_Stankiewicz
6. Stanisław Kryczyński, Tatarzy Litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej, Rocznik Tatarski Warszawa 1938
7. https://pl.wikipedia.org/wiki/Tatarzy_w_Polsce
8. <https://ornatowski.com/heraldyka/szlachta/szlachta-tatarska/>
9. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Oczaków>
10. Karol Olgierd Borchardt: „Znaczy Kapitan”; Wydawnictwo Morskie Gdańsk 1979

ECHA 80. ROCZNICY RZEZI WOŁYŃSKIEJ

Poznań

Poznański Oddział TMLiKPW uczcił 80 rocznicę ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej szeregami uroczystości zorganizowanymi przy współudziale Wojewody Wielkopolskiego oraz jednostek samorządowych.

9 lipca odprawiona została uroczysta msza św. w Katedrze Poznańskiej w intencji ofiar, którą odprawił biskup pomocniczy Zdzisław Fortuniak. Przy ołtarzu wystawiona została wierna kopia lwowskiej „Matki Bożej Łaskawej” którą wykonano m.in. ze składek członków poznańskiego oddziału TML.

11 lipca odbyły się główne uroczystości przy tablicy z urną z nieistniejących obecnie wsi wołyńskich wymordowanych przez OUN-UPA. Urna wmurowana jest w krużgankach kościoła Dominikanów – kościoła zbudowanego tuż po wojnie na wzór kościoła w Trembowli, oraz posiadającego obraz Matki Bożej Różańcowej z Tarnopola. W uroczystościach prócz licznych delegacji oraz m.in. Wojewoda Wielkopolski i wiceprezydent Miasta Poznania. Uroczystość współprowadziła prezes poznańskiego TMLiKPW Katarzyna Kwinecka.



Fot. z archiwum TMLiKPW w Poznaniu
W krużgankach kościoła o. Robert Głubisz
poprowadził modlitwę za ofiary

Tego samego dnia o godz. 17.00 odprawiono mszę świętą w imieniu ofiar w kościele pw. św. Jana Kantego w którym znajduje się tablica pamiątkowa powstała dzięki staraniom członka oddziału p Marka Szpytki. Całość kazania poświęcona była tematowi ludobójstwa. Po mszy nastąpiło złożenie kwiatów i odczytanie uroczystego Apelu Pamięci przez Igora Meggera – sekre-

tarza Głównego Sądu Koleżeńskiego i wiceprezesa poznańskiego oddziału TMLiKPW.

Prócz powyższych uroczystości poznański oddział Towarzystwa wydał okolicznościowy biuletyn zawierający niepublikowane dotychczas relacje ofiar ludobójstwa wsi Huta Pieniacka.

W 11 lipca w Poznaniu odbył się także „czarny

marsz” zorganizowany przez poznańskie środowiska patriotyczne, a także uroczystości w podpoznańskim Czerwonaku, w którym to znajduje się pomnik „Chwały Orlikom Kresowych Stanic”, który to przed piętnastu laty ufundował, i przekazał pod niego ziemię, zasłużony działacz kresowy i przyjaciel poznańskiego oddziału TMLiKPW Zbigniew Maurycy Kowalski.

Chodzież

We wtorek 11 lipca w Zakątku Katyńskim na cmentarzu w Chodzieży odbyło się spotkanie z okazji 80 rocznicy „Rzezi Wołyńskiej” zorganizowane przez Chodzieskie Stowarzyszenie Patriotyczne oraz oddział pilski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Na uroczystość przybyły władze samorządowe miasta i gminy Chodzież oraz Budzynia a także przedstawiciele Policji, Straży Pożarnej, szkół oraz potomkowie pomordowanych rodzin, mieszkańcy powiatu chodzieskiego i okolic. Nie zabrakło Kresowian – bezpośred-

niecodzienną lekcję polskiej historii. Zaprezentowano widowisko muzyczne „II wojna światowa – exodus ludności polskiej” – lekcja historii pieśnią opisaną według scenariusza i reżyserii Mirosława Kowzana.

Pieśni kresowe zaśpiewał Grzegorz Podwójny, natomiast rys historyczny przedstawiła Monika Gierczak. Warto dodać, że Grzegorz Podwójny mieszka w Dębnie. Jego rodzina pochodzi z Kresów. Jako potomek Kresowian żywo zainteresował się tragiczną historią Kresów. Jego pieśni kresowe stały się głosem sumienia dla polskiego społeczeństwa.



Fot. z archiwum TMLiKPW w Pile

Uczestnicy uroczystości w Chodzieży

nich świadków wydarzeń. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu państwowego, a prowadząca powitała wszystkich zebranych i przedstawiła rys ludobójstwa na Kresach Wschodnich w 1943 roku. Modlitwę za pomordowanych poprowadził ks. Przemysław Kubacz. Następnie Mieczysław Góra odczytał autorski wiersz dotyczący tragicznych wydarzeń sprzed 80 lat. Wiersz odczytała także Jadwiga Leśkiewicz – będący osobistym wspomnieniem rodzinnych wydarzeń na Wołyniu, a Kamila Górna zaśpiewała piosenkę pt. „Taki kraj”. Odczytano apel dotyczący wsparcia budowy pomnika pomordowanych w czasie „Rzezi Wołyńskiej”. Całość przeplatana była piosenkami Lecha Makowieckiego i Grzegorza Podwójnego.

Na koniec złożono wiązanek kwiatów i odśpiewano Rotę. Podczas uroczystości przygrywała Chodzieska Orkiestra Dęta. Warte honorową pełnili żołnierze z 122 Batalionu Lekkiej Piechoty w Dolaszewie. Uroczystość zakończyło spotkanie Kresowian.

Relacja z obchodów na: <https://www.youtube.com/watch?v=Ge9VMWeYqvQ&t=23s>

Oddział pilski TMLiKPW zaprosił w dniu 19 września młodzież szkół średnich powiatu chodzieskiego do Domu Kultury w Chodzieży oraz młodzież szkół średnich z Piły do Centrum Powiatowego ISKRA w Pile na

– Była to niezwykła lekcja historii, wzruszająca, prawdziwa, pozostająca w pamięci. Losy Kresowian, trudne, często tragiczne, są elementem naszej historii, o której musimy pamiętać – mówił Arkadiusz Kubich, wicestarosta pilski, który uczestniczył w tym wydarzeniu.

Wydarzenie miało na celu również integrację środowiska Kresowian.

Zachęcamy również do odwiedzenia strony kresowe miejscowości. Strona powstała z inicjatywy Pani Ewy Siemaszko oraz Pana Mirosława Kowzana. Celem strony jest odtworzenie losów mieszkańców południowo-wschodnich województw kresowych II Rzeczypospolitej: wołyńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego na poziomie wsi, osad, kolonii i innego typu miejscowości z najniższego szczebla podziału administracyjnego oraz historii tych osiedli.

<http://www.kresowemiejscowosci.pl/index.php?cmdid=100>

Działania podejmowane przez nasz Oddział są wspierane przez: Fundację ENEA, TV ASTA w Pile, Nadleśnictwo Zdrojowa Góra oraz Starostę Pilskiego i senatora RP Pana Henryka Stokłosę.

Wiesław Bidziński
Sekretarz Oddziału

Kresowianie z Radomia pamiętają

W planach Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Radomiu, jednym z wielu zadań, było upamiętnienie Zbrodni na Polakach Wołynia i Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Niestety Radom nie należał na szlaku gdzie osiadali by wygnani, no bo nie emigranci! Nieliczna i roku na rok mniejsza jest grupa tych, co tam urodzeni, a często i ich bliskich. Niestety upływający czas ma swoje nieublagane prawa.

Mimo to Oddział ma się nie najgorzej, choć z przyczyn ogólnie znanych (wojna za wschodnią granicą) nieco ograniczył swoją działalność. Szczególnie w kontaktach z młodzieżą szkolną. Nasz główny punkt w działalności. Bo to oni powinni przejąć straż nad pamięcią i strzec jej pieczętowiec. Niestety atmosfera w szkołach jest delikatnie mówiąc chłodna. Dyrektorzy nie są pewni, jak zostanie przyjęta przez



kuratorium współpraca z Towarzystwem Miłośników Lwowa. Mamy nadzieję że to stan przejściowy i znów wrócimy do spotkań z lwowską piosenką i do konkursów poezji kresowej. Okazało się, że można przy mocnej osobistym zaangażowaniu zrealizować plany nawet te, które przysparzały nam kłopotu. Członek Towarzystwa Michał Pawiński dał temu widoczny dowód. Dzięki jego staraniom i konsekwencji 1 listopada mieszkańcy Radomia (i nie tylko) mogli na Cmentarzu przy ul. Limanowskiego zaświecić światełko przy pomniku ofiar Wołynia!

Wyrity napis informuje: „PAMIĘCI OBYWATELI POLSKICH II RP, OFIAR ZBRODNI POPEŁNIONYCH W LATACH 1939–1947 PRZEZ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW Z OUN-UPA I UKRAIŃSKIE FORMACJE ZBROJNE W SŁUŻBIE NIEMIECKIEJ”.

Joanna Szalek-Stanowińska

Międzypokoleniowy Most Współpracy w Świdnicy

Idea spotkań kresowych wśród społeczności III Liceum Ogólnokształcącego i członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zdecydowanie zrodziła się z potrzeby serca. Wyrosła z dziecięcych i młodzieńczych wspomnień Naszych Lwowiaków, z tradycji ich domów rodzinnych, a niejednokrotnie z osobistych doświadczeń dziadków i pradiadków naszej młodzieży. Jest i zawsze było w niej coś bardzo szczególnego, coś szczerego i drogiego – to poczucie więzi i jedności, przywiązania i przynależności do Ojczyzny. To właśnie ono pozwala nam spotykać się w murach Liceum Skłodowskiej wielopokoleniowo, by wspólnie wspominać, śpiewać, przeżywać historię osobistą i historię Polski zarazem, opisaną w pieśniach i piosenkach lwowskich oraz patriotycznych. Staje się żywą lekcją historii, empatii, życia.

Niedawno spotkaliśmy się znowu. Tym razem by świętować 35 rocznicę powołania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Przez te wszystkie lata członkowie Towarzystwa podtrzymywali w Świdnicy pamięć o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich, wspierali i pomagali Rodakom za

Wschodnią Granicą. Wspólnie z młodzieżą III Liceum organizowali wiele akcji pomocowych, przekazując zebrane środki, m.in. na pomoc zaprzyjaźnionej polskiej parafii w Przemyślanach, gdzie proboszczem jest ksiądz Piotr Smolka.

Najistotniejszym zadaniem było jednak współpracowanie z młodymi ludźmi i uczenie ich miłości do Lwowa oraz Kresów. Dlatego też jesteśmy po stokroć wdzięczni, że mogliśmy gościć w murach III Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Świdnicy, wśród młodzieży z Liceum Skłodowskiej i uczniów z zaprzyjaźnionych szkół, członków Towarzystwa. To międzypokoleniowe spotkanie pozwoliło nam uświadomić sobie na nowo, że bezcenne kresowe dziedzictwo powinniśmy przekazywać dalej, zachowując w pamięci doświadczenia naszych przodków, rodzin i przyjaciół. To wielki dar, który z ramienia Liceum Skłodowskiej starają się, wspólnie z młodzieżą, chronić pani profesor Joanna Szalek-Stanowińska i pani profesor Marzena Łysoniek-Manikowska, przy współpracy z członkami Towarzystwa, na czele z prezesem Antonim Jadachem i wiceprezesem Bogdanem Frydrysiakiem oraz dyrek-

torem szkoły, panem Krzysztofem Frączkiem. Spotkanie w auli naszej szkoły obfitowało w wiele wzruszających chwil. Niejednemu z gości zakręciła się łza w oku kiedy prezes Towarzystwa wręczał Honorowe Odznaki – Lwowski Krzyż Kresowy czy pamiątkowe medale.



Na jubileuszu 35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdnicy spotkali się przedstawiciele kilku pokoleń Kresowian

Oprócz wzruszeń była też rodność i szczerze wyrazy sympatii, a także wspólne śpiewanie oraz czas na rozmowy przy kawie. To międzypokoleniowe spotkanie stało się wielobarwną magią wynikającą z połączenia liiryki i muzyki. Było wspomnieniem minionych lat, które ożyło na naszych oczach, niezwykłą, nostalgiczną podróżą, która zaczęła się wiele lat temu i trwa do dziś...

Podsumowaniem tego pięknego dnia niech będą słowa, które usłyszeliśmy z ust prowadzących uroczystość uczniów, Anny Bogatko i Jakuba Nózki: Często pytają nas co dla nas oznacza słowo „kresowiaci”. W naszym przekonaniu nazwa ta nawiązuje do prze-

w Przemyslanach, w Ukrainie i szkołą w Chlebowicach Świrskich – zyskałszy sympatię Kresowian oraz przyjaźń wielu z nich.



Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 8 w Świdnicy prowadzili jubileuszowe spotkanie

szłości i dnia dzisiejszego, ponieważ wielu obywateli Świdnicy i okolic to mieszkańcy dawnych Kresów i ich potomkowie. To również wszyscy Ci Polacy, którzy zostali na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, ale nadal mówią po polsku, kultywują polską kulturę, swoje dzieci wychowują w duchu polskich tradycji i patriotyzmu. Pa-



Mszę Świętą w Katedrze świdnickiej w intencji członków Towarzystwa odprawił biskup świdnicki Marek Mendyk, z prawej Antoni Jadach prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Świdnicy, z lewej Bogdan Frydrysiak wiceprezes ZO TMLiKPW w Świdnicy

Dopełnieniem obchodów rocznicowych w Świdnicy była msza święta w intencji członków Towarzystwa, którą w Katedrze świdnickiej odprawił ksiądz biskup Marek Mendyk. Podczas kazania nawiązał do działalności członków Towarzystwa. Wspominał o utrwalaniu

pamięci o Kresach wśród młodzieży, rodzin i mieszkańców Świdnicy. Dziękował za stałe przypominanie o losach Polaków, którzy znaleźli się na naszym terenie. Zaznaczył, jak ważne są zaangażowanie i praca edukacyjna oraz współpraca ze szkołami. Życzył wytrwałości i radości z owoców życiowej misji, którą jest kultywowanie tradycji kresowych i podtrzymywanie pamięci o Kresach.

Młodzież III Liceum Ogólnokształcącego ze Świdnicy reprezentował poczet sztandarowy.

Zwienieczeniem jubileuszu było uhonorowanie świdnickiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich *Świdnickim Gryfem Specjalnym* dla organizacji pozarządowej. Na gali wręczenia nagród można było usłyszeć, że „głównymi celami Towarzystwa jest zachowanie pamięci o historii

i kulturze kresowej oraz służenie pomocą mieszkającym tam nadal Polakom. Dzięki inicjatywie i funduszom Towarzystwa umieszczono w mieście kilka tablic pamiątkowych, upamiętniających wydarzenia historyczne. Nadano też nazwy ulicom i rondom świdnickim ku pamięci kresowian. W kalendarzu imprez sygnowanych przez Towarzystwo pojawiają się w kolejnych latach ważne dla całego środowiska lokalnego Dni Lwowa i Kultury Kresowej oraz wystawy”.

Serdecznie gratulujemy członkom Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ze Świdnicy wspaniałego jubileuszu, życząc jednocześnie dużo siły, determinacji i zdrowia w krzewieniu tradycji i kultury kresowej, w naszym mieście i okolicy.

Wszystkie zdjęcia: Marzena Łysionek-Manikowska

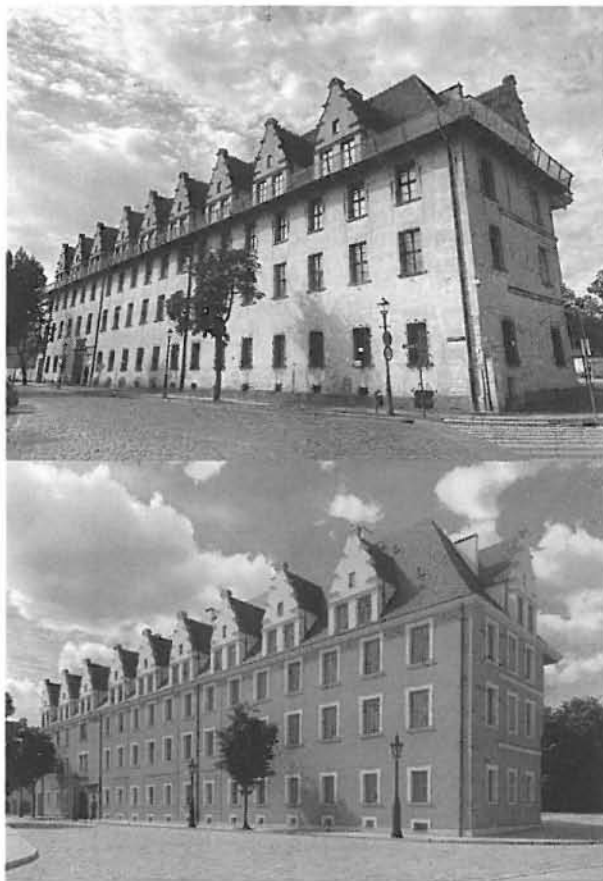
Marek Pyzowski

Spotkanie kresowe „Do Brzegu na Kresy”

Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu zorganizowało 12 października 2023 roku spotkanie towarzystw kresowych. Na zaproszenie odpowiedziało wielu przedstawicieli środowiska. Do rezydencji śląskich Piastów przyjechali reprezentanci następujących organizacji: oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Wrocławia, Opola, Bolesławca, Zabrza, Katowic, Bytomia, Świdnicy, Namysłowa, Brzegu, Światowego Kongresu Kresowian, Stowarzyszenia Polonia-Kresy, Stowarzyszenia Kresowe „Strzelec” ze Strzelca Opolskich, Klubu Tarnopolan z Nysy, Stowarzyszenia Kresowego z Kędzierzyna-Koźla, Głubczyckiego Stowarzyszenia Kresowego, wrocławskiego i brzeskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej.

Podczas wydarzenia głos zabrał dyrektor Muzeum Piastów Śląskich dr Dariusz Byczkowski, który oficjalnie poinformował o zakupie przez jego instytucję kolekcji uzbrojenia za ponad 5 milionów złotych, a także o dotacji celowej w wysokości 12 milionów złotych na dalsze działania przy tworzeniu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów. Fundusze zostały zapewnione przez Ministerstwo Dziedzictwa i Kultury. Poseł Paweł Kukiz wraz z profesorem Stanisławem Sławomirem Nicieją wspomnieli o wadze tego przedsięwzięcia, a przewodniczący Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Kamieńcu Podolskim, Stanisław Nagórniak, zwrócił uwagę na owocną współpracę z polskimi organizacjami w kultywowaniu pamięci o dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.

W czasie spotkania pracownicy Muzeum, dr Andrzej Peszko, Karolina Jabłońska, Hubert Tarka i Marek Pyzowski, zaprezentowali wszelkie aktualności dotyczące powstającego Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów. Został przedstawiony Program Funkcjonalno-



Tak z zewnątrz prezentuje się siedziba Muzeum i Dziedzictwa Kresów

Użytkowy wraz z wizualizacją gmachu Gimnazjum Piastowskiego po pracach konserwatorskich, postęp prac przy budynku, najważniejsze informacje dotyczące zbiorów pamiątek kresowych oraz plany na nadchodzącą przyszłość. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa zorganizowana przez brzeskich muzealników, na której



Na spotkanie przyjechali lwowianie i Kresowianie z różnych stron Polski, a także z dawnych Kresów Południowo-Wschodnich

można było podziwiać dary przekazane już do placówki podczas tegorocznych zbiorów.

W ramach spotkania kresowego w Brzegu odbył się także wernisaż wystawy Dariusza Kanaka „Moja wielka wołyńska rodzina” oraz rozmowa z Mieczysławem Kuczyńskim – autorem i wydawcą książek o tematyce wołyńskiej. Wszystkim gościom wydarzenia zaprezentowany został również obraz Józefa Brandta „Modlitwa w stepie”.

Liczymy na dalszą współpracę i zapraszamy do niej kolejne organizacje kultywujące pamięć o Kresach.

Przypominamy o trwającej wciąż zbiorce pamiątek kresowych. Więcej informacji udzielamy pod nr telef. 883 777 014 lub w kontakcie mailowym zbior-ka@brzegzamek.pl. Pragniemy, by powstające muzeum było również Państwa, tj. Kresowiaków dziełem i by każde z kresowych stowarzyszeń miało swój wkład w tworzoną placówkę.

Zdjęcia z zasobów Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu

V Festiwal Kultury Kresowej w Koźuchowie

30 września 2023 roku w sali koncertowej w Centrum Kultury „Zamek” odbył się „V Festiwal Kultury Kresowej”.



Zespół „Mała Tęcza” z Olbrachtowa – zdobywca I miejsca oraz nagrody głównej „GRAND PRIX” V Festiwalu Kultury Kresowej – Koźuchów 2023

sowej – Koźuchów 2023”. Głównym organizatorem uroczystości był koźuchowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

przy współpracy z Centrum Kultury „Zamek”. Patronat honorowy nad imprezą objęła Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbieta Anna Polak, Burmistrz Koźuchowa Paweł Jagasek oraz Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu Adam Kiwacki. Gościem festiwalu był znakomity bard lubuski Maciej Wróblewski oraz zespół „Fajne Dziewczyny” wraz z grupą młodzieży z Polskiej Szkoły im. Karoliny Lanckorońskiej z Nowego Rozdołu (woj. łwowski). Prezes koźuchowskiej organizacji kresowej Zygmunt Muszyński w słowie wstępnym uzasadnił celowość organizowania podobnych uroczystości, które prezentują kulturę kresową. Festiwal poprowadził znakomity aktor scen krakowskich, konferansjer Wojciech Habela. Wśród zaproszonych gości festiwal zaszczyli swoją obecnością: Stanisław Tomczyszyn – wicemarszałek województwa lubuskiego, Paweł Jagasek – burmistrz Koźuchowa z małżonką, Anna Komar – wicedyrektor Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze, Natalia Pawlak – prezes Banku Spółdzielczego w Koźuchowie, Ireneusz Drzewiecki – przewodniczący Rady Miejskiej w Koźuchowie, Anna



Zespół „Źródełko” z Wichowa. Członkowie zespołu są potomkami górali czadeckich z Bukowiny

Kulczycka – dyrektor Centrum Kultury „Zamek”, ppłk Sylwin Jarosz – prezes Zarządu Związku Żołnierzy Wojska Polskiego im. 13 Pułku Zmechanizowanego wraz z małżonką, Anna Drzewiecka – przewodnicząca Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów



Gość kożuchowskiego festiwalu – lubuski bard Maciej Wróblewski otrzymuje pamiątkową statuetkę z rąk prezesa TMLiKPW w Koźuchowie – Zygmunta Muszyńskiego

w Koźuchowie. Zygmunt Muszyński podziękował sponsorom, dzięki którym mógł się odbyć festiwal. Wsparcia finansowego udzielili: Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze, Urząd Miejski w Koźuchowie, Bank Spółdzielczy w Koźuchowie oraz Zielonogórski Rynek Rolno-Towarowy w Zielonej Górze. Przed oficjalnym otwarciem festiwalowej imprezy prezes TMLiKPW Zygmunt Muszyński wręczył nowym członkom legitymacje. Otrzymali je: Anna Mroczek, Urszula Wojtaszyn, Maria Wołodkiewicz, Zdzisław Wawrzyńczyk, Bronisława i Jan Gończowscy, Wiesława Skwierczyńska oraz Aneta i Adam Żukowscy. Rada Ar-

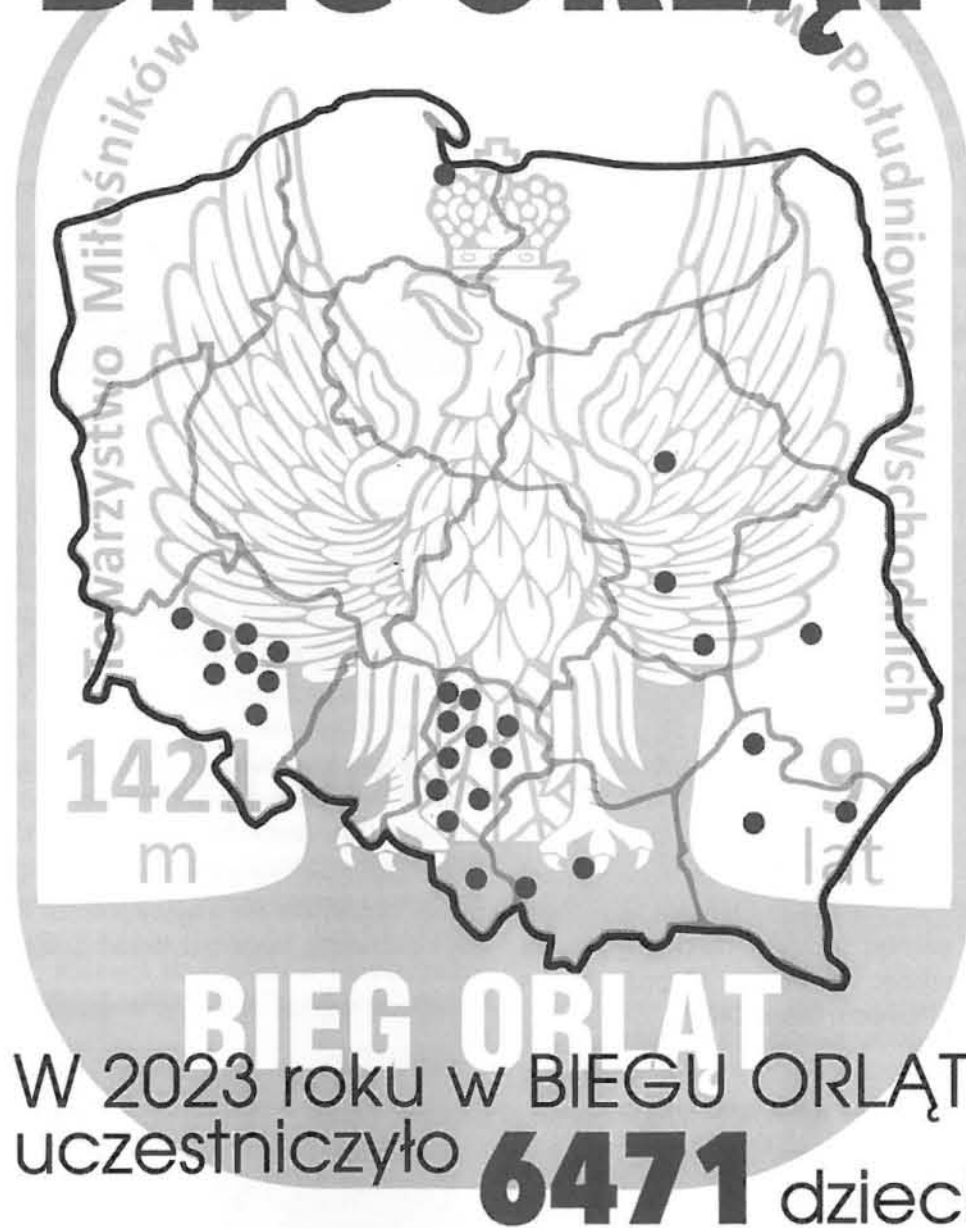
tystyczna festiwalu do finałowych rozgrywek dopuściła osiem zespołów i dwóch solistów. Pierwsze miejsce zajął zespół „Mała Tęcza” z Olbrachтова za wyśpiewane piosenki „Panna Mania” oraz „Preclarka z Pohulanki”. Drugie miejsce zajęła solistka Zofia Serwańska za piosenkę „Wesele pana Stacha”. Trzecie miejsce zajął zespół „Dojrzałe Kłosa” ze Szprotawy za piosenki „Polka lwowska” oraz „W Stryjskim Parku”. Wyróżnienie otrzymała solistka Zdzisława Szwankowska za piosenkę „Chatko moja”. Nagrodę burmistrza Koźuchowa otrzymał zespół „Niezapominajki” z Nowej Soli. Główną nagrodę GRAND PRIX „V Festiwalu Kultury Kresowej – Koźuchów 2023” ufundowaną przez prezesa TMLiKPW w Koźuchowie otrzymał zespół z Olbrachтова „Mała Tęcza”. Utwory w wykonaniu gości festiwalowych: Macieja Wróblewskiego oraz zespołu z woj. lwowskiego były bardzo gorąco przyjmowane przez zgromadzoną publiczność.

Przed rozpoczęciem festiwalu w koźuchowskiej Szkole Podstawowej nr 1 i 2 miała miejsce zbiórka darów dla dzieci i młodzieży z Nowego Rozdołu (woj. lwowskiego), uczestników koźuchowskiego festiwalu. Do zbiórki dołączyła się również Parafia Koźuchów.

Podczas festiwalu prezesowi TMLiKPW Zygmunto wi Muszyńskiemu zostało wręczone, przyznane przez Zarząd Główny we Wrocławiu, odznaczenie honorowe „Lwowski Krzyż Kresowy”.

Wszystkie zdjęcia z archiwum TMLiKPW Oddział w Koźuchowie.

BIEG ORŁĄT



Wykaz startujących:

miejsowość – liczba uczestników

Lubaczów – 230, Katowice – 215, Radom – 200, Koszarawa – 16, Blachownia – 95, Legnica – 654, Zabrze – 100, Częstochowa – 1250, PZLA – 400, Warszawa – 110, Żywiec – 30, Węgierska Górka – 40, Gliwice – 34, Stalowa Wola – 105, Rzeszów – 200, Tychy – 24, Wrocław – 1314, Gdańsk – 70, Żory – 81, Świdnica – 300, Głogów – 126, Strzegom – 34, Prochowice – 37, Wrocław – 75, Henryków – 39, Dobrzykowice – 115, Paszowice – 15, Mikoszew – 18, Kobierzyce – 70, Nowa Ruda – 49, Polkowice – 74, Malczyce – 41, Oleśnica – 70, Lubiąż – 70, Sokołowiec – 9, Wiązów – 48, Biały Kościół – 14, Kuropatnik – 19, Lubin – 48, Wąsosz – 32.
Łącznie = 6471

CZCZĄ PAMIĘĆ MŁODYCH BOHATERÓW

W okresie od 1 listopada 1918 do 30 czerwca 1918 roku toczyły się walki Polaków i Ukraińców o Lwów. Bardzo czynny udział w tych walkach brała młodzież i dzieci. W obronie Lwowa w okresie tym poległo 1421 dzieci i młodzieży. Najmłodszy z tej grupy miał 9, a najstarszy 17 lat. Ten najmłodszy nazywał się Janek Kukawski.

Dla uczczenia pamięci tej ofiary, chcąc opowiedzieć dzieciom w sposób bardzo prosty jedną z najbardziej dramatycznych, a jednocześnie najpiękniejszych historii o dziejach Polski Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od kilku lat organizuje Bieg Orląt. Tak właśnie, Orlęta Lwowskie, historia nazwała młodych obrońców Lwowa.

Zasada jest prosta. Biegają wyłącznie 9-letnie dzieci, rówieśnicy najmłodszego z Orląt Janka Kukawskiego. A więc w biegu można uczestniczyć tylko raz w życiu. I druga zasada – biegają na dystansie 1421 metrów, ta liczba przypomina liczbę ofiar.

Bieg nie jest imprezą sportową, nie ma rywalizacji. Liczy się tylko udział. Jest to impreza edukacyjno-wy-



Medale i dyplomy

chowawcza. To rola nauczycieli przygotowujących dzieci do biegu. Na mecie każdy uczestnik otrzymuje medal pamiątkowy i dyplom opisujący ideę biegu.

W roku bieżącym w Biegu Orląt uczestniczyło 6471 dzieci, co ilustruje prezentowana mapa poglądowa.

Debiut w Kolbudach

Siedemdziesięcioro dzieci ze Szkoły Podstawowej im. gen. Mariusza Zaruskiego w Kolbudach, niedaleko Gdańska, uczciło pamięć młodych obrońców Lwowa 1918–1919, uczestnicząc we wtorek, 17 października br., w pierwszym na Pomorzu Biegu Orląt.



Uczniowie Szkoły Podstawowej w Kolbudach prezentują medale

Bieg Orląt w Kolbudach poprzedziła multimedialna prezentacja przygotowana przez Daniela Sieczkowskiego z Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku, która przybliżyła jego uczestnikom historię tego wydarzenia.

– Uważam, że to świetny pomysł, żeby również młodzi uczniowie, nie mający jeszcze wiedzy historycznej i literackiej, mogli poznawać dzieje Polski nie tylko



Fot. z Archiwum SP w Kolbudach

Działacz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gdańsku, Janusz Warchoł (z lewej) wręcza medale, dyplomy i nagrody uczniom ze Szkoły Podstawowej w Kolbudach

te legendarne, ale i te stosunkowo niedawne. Pomysł zorganizowania Biegu Orląt w naszej szkole powstał po Seminarium Edukacji o Ziemiach Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, na którym usłyszałam o tej ciekawej inicjatywie realizowanej już w wielu polskich szkołach. Dziewięciolatki mogą uczyć patriotyzm i męstwo

obrońców Lwowa, często swoich rówieśników – mówi Izabela Frączek, nauczycielka, opiekunka Szkolnego Koła Kresowego w Kolbudach.

Organizatorem pierwszego na Pomorzu Biegu Orłąt była Fundacja Pomorskich Kresowian w Gdańsku we współpracy z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, gdańskim oddziałem IPN oraz Szkołą Podstawową im. Mariusza Zaruskiego w Kolbudach. Każdy uczestnik biegu, oprócz koszulki, okolicznościowego medalu oraz dyplomu otrzymał ogromną tabliczkę czekolady. Słodkości ufundował i wręczył mieszkaniec Gdańska, lwowianin Ja-

nusz Warchoł, członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

– Trzeba popularyzować i zachować dla potomnych, przez dziesięciolecia celowo pomijane, dziedzictwo historyczne i kulturowe ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, szczególnie na Pomorzu, gdzie żyje jeszcze wielu ekspatriantów z Kresów – świadków historii. To zobowiązanie i cel działania Fundacji. Jestem przekonany, że w przyszłym roku w Biegu Orłąt wezmą udział także inne szkoły naszego województwa – mówi Michał Rzepiak, prezes Fundacji Pomorskich Kresowian.

Dolnoślązacy biegali w Oleśnicy

26 września 2023 r. w Oleśnicy odbył się Wojewódzki Bieg Orłąt. Uczestniczyło w nim 300 uczniów oleśnickich szkół podstawowych.

Bieg Orłąt jest organizowany na pamiątkę i dla uczczenia młodych obrońców Lwowa, którzy polegli w listopadzie 1918 r. Zginęło ich wówczas 1421. Najmłodszy z nich miał 9 lat. Był nim Janek Kukawski.

W Biegu Orłąt biorą udział wyłącznie 9-letnie dzieci, gdyż tyle lat miał najmłodszy obrońca Lwowa. Uczestnicy Biegu Orłąt biegną na dystansie 1421 metrów, gdyż właśnie tylu najmłodszych obrońców Lwowa poległo w obronie ukochanego miasta.

Bieg Orłąt nie jest impreza sportową. Jest imprezą edukacyjno-wychowawczą. Przed rozpoczęciem biegu uczestnicy wysłuchali lekcji na temat Lwowa i walk Polaków o Lwów. Pan Wojciech Trębacz z Wrocławskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w bardzo przystępny sposób opowiedział o obronie Lwowa w listopa-



Wojciech Trębacz z IPN opowiada o Obronie Lwowa

dzie 1918 r., a uczestnicy biegu z wielkim zaciekawieniem wysłuchali tej opowieści. Bowiem nie uczą tego w szkole, a i rodzice nie mają wiedzy na ten temat.

Udział w Biegu Orłąt jest ważnym przeżyciem dla młodych ludzi, gdyż mogą w nim uczestniczyć tylko raz w życiu, gdy mają 9 lat. Nie ma znaczenia zajęte miejsce, ważny jest tylko udział w biegu. Na mecie uczestnicy otrzymują pamiątkowy medal i dwustronny dyplom

uczestnictwa. Na jednej stronie jest zdjęcie dwóch młodych obrońców Lwowa i fragment wiersza: *Nikt im nie kazał walczyć, oni chcieli sami. I wybuchła nam Polska*



Fragment biegu

jak dynamit. A na drugiej stronie krótka informacja o Biegu Orłąt.

Tegoroczny Bieg Orłąt został zorganizowany przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Wrocławski Instytutu Pamięci Narodowej, Szkołę Podstawową nr 7 im. Jana Pawła II w Oleśnicy oraz Centrum Kształcenia i Wychowania OHP. Patronem imprezy był Urząd Miasta Oleśnica.

W imprezie w białych koszulkach z orłem i napisem Bieg Orłąt uczestniczyli organizatorzy: prezes ZG TMLiKPW Adam Kiwacki, prezes Klubu TML w Oleśnicy Leszek Mulka, prezes Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan Ryszard Sawczyński, dyrektor SP2 Dorota Rasala-Świtoń, Wojciech Trębacz i Sylwia Krzyżanowska z Oddziału Wrocławskiego IPN oraz dyrektor Centrum Kształcenia i Wychowania OHP Przemysław Wróbel. Urząd Miasta reprezentowały panie: wiceburmistrz Edyta Małys-Niczypor i dyrektor Zespołu Oświaty Samorządowej Grażyna Dłubakowska.

Za rok następny Bieg Orłąt z kolejnym rocznikiem dziewięciolatków.

Autor zdjęć – Krzysztof Dziedzic

Współpraca z Archiwum Akt Nowych

Na spotkaniu w Warszawie w dniu 28 lipca 2023 roku pomiędzy dyrektorem Archiwum Akt Nowych Mariuszem Olczakiem i Marcinem Zieńkiewiczem, a wiceprezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Piotrem Afińcem, podpisano porozumienie o współpracy. Oto jego najważniejsze ustalenia:

\$ 1

Instytucja Archiwum Akt Nowych i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wyrażają wolę wzajemnej współpracy w działalności oraz pomocy w realizacji swoich celów statutowych, z uwzględnieniem popularyzacji historii, ze szczególnym utrwalaniem pamięci i wiedzy o historii Kresów

Rzeczypospolitej, kształtowaniem postaw patriotycznych, w kontekście działań kulturalnych.

\$ 2

1. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich będzie wspierać projekty, wydarzenia i uroczystości organizowane przez Instytucję, przede wszystkim przez udział w nich swoich członków.

2. Instytucja AAN będzie wspierać akcje inicjowane i realizowane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Kierownictwo Archiwum Akt Nowych wyraziło zainteresowanie posiadanymi przez Towarzystwo Miłośników materiałami, obiecało pomoc przy ich archiwizowaniu lub digitalizowaniu.

AA

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Kazimierz Górak

Pan Kaziu



Ze smutkiem zawiadamiamy, że 21 czerwca br., w wieku 89 lat zmarł Kazimierz Górak – lwowianin, nasz Przyjaciół, zasłużony członek poznańskiego Oddziału TMLiKPW, świadek Rzezi Wołyńskiej.

Kazimierz Górak urodził się 10 marca 1934 roku we Lwowie, gdzie z rodziną zamieszkiwał bloki wojskowe na Kleparowie. Od sierpnia

1939 rodzina Góraków mieszkała we wsi Oryszakowce w pow. żydaczowskim woj. Stanisławów. Tam też mieszkała do 1944 roku cudem unikając wywózki na Sybir oraz zamordowania z rąk OUN-UPA.

Rodzina Góraków z licznymi przygodami trafiła w 1945 roku do wsi Gościejewo koło Rogoźna w obecnym woj. Wielkopolskim. Tam rodzina Góraków objęła poniemiecką gospodarkę, którą po ukończeniu kierunkowych studiów pan Kazimierz zarządzał do emerytury. W latach PRL udzielał się społecznie w działaniach opozycyjnych do ówczesnej komunistycznej władzy. Był jednym z twórców studenckiego ruchu pomocy dla więźniów politycznych po poznańskim Czerwcu 1956, których to wydarzeń był naocznym świadkiem.

Po 1989 roku śp. Kazimierz Górak, z potrzeby serca wstąpił do nowo powstałego TMLiKPW, gdzie dał się poznać jako aktywny członek, szczególnie w zakresie pomocy Polakom pozostałym na wschodzie. Wielokrotnie wyjeżdżał z Akcją Charytatywną naszego Towarzystwa do Lwowa, gdzie zajmował się opieką nad bazą i wydawaniem darów. Opieką bazy zajmował się także w Poznaniu, gdzie w trakcie trwania Akcji Charytatywnej pełnił codzienne dyżury. Prócz pomocy w ramach naszego Towarzystwa organizował tę pomoc także sam, znanymi tylko sobie kanałami i metodami. W 2014 roku odznaczony został złotą odznaką TMLiKPW.

W naszej wdzięcznej pamięci „pan Kaziu” lub po przyjacielsku „Kaziu” jak go wielu z nas z sympatią nazywało, pozostanie jako przykład „prawdziwego Samarytanina”, który swoją ostatnią koszulę poświęcił dla swojego brata Polaka pozostałego na wschodzie.

Spoczywaj w pokoju Przyjaciół.

*W imieniu poznańskiego
Oddziału TMLiKPW Igor Megger
– wiceprezes oddziału*

Śp. Józef Podsiadło już po drugiej stronie



Józef Stanisław Podsiadło, zacny mieszkaniec Stalowej Woli, propagator historii i organizator uroczystości patriotyczno-religijnych, przeszedł do wieczności. Znały był z pielęgnowania pamięci o bohaterskich żołnierzach spod Monte Cassino. Angażował się także w działalność stalowowolskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Ceniono go za liczne inicjatywy na rzecz mieszkańców Stalowej Woli i regionu dolnośląskiego.

Józef Podsiadło urodził się w Kowlu na Wołyniu 15 października 1939 roku. Gdy miał kilka miesięcy, na wiosnę 1940 roku, jego rodzina została zmuszona do ucieczki do Chełma. Ojciec Józefa, Wacław, więzień sowieckich łagrów, trafił do 4 Pułku Pancernego Skorpion 2 Korpusu Polskiego. I wraz ze swymi kolegami brał udział w pamiętnej bitwie o masyw Monte Cassino. Do Polski powrócił z Anglii w 1948 roku i dopiero wtedy Józef Podsiadło zobaczył go po raz pierwszy. Dwa lata później rodzina Podsiadłów przeniosła się do Rozwadowa.

Józef Podsiadło był dobrym, skromnym człowiekiem. Zawodowo związał się z Hutą Stalowa Wola, uzyskał też uprawnienia mistrza malarskiego. W 1980 roku ożenił się z Krystyną Świercz – córką porucznika 9 Pułku Artylerii Ciężkiej Aleksandra Świercza. Podobnie jak Wacław Podsiadło, on również został wywieziony przez Rosjan na Syberię w 1939 roku, a później stał się dzielnym żołnierzem generała Władysława Andersa i walczył pod Monte Cassino.

Mieszkając do końca swoich dni w Stalowej Woli, Józef Podsiadło tęsknił do rodzinnych stron. Pragnął także odnaleźć miejsce swojego urodzenia w Kowlu. I to marzenie się spełniło w połowie lipca 1996 roku, kiedy pojechał na Ukrainę w ramach akcji pomocy naszym rodakom. Dom Podsiadłów, wzniesiony przy ulicy Prostej 7, nie ocalał, lecz przy pomocy życzliwych ludzi udało się trafić do miejsca, w którym stał.

Józef Podsiadło całe życie pielęgnował pamięć o Kresach i dzielnych żołnierzach spod Monte Cassino. W pamięci mieszkańców Stalowej Woli złotymi literami zapisały się organizowane przez Niego coroczne uroczystości rocznicowe, będące hołdem składanym uczestnikom zwycięskiej bitwy. Majowe Msze Święte w kościele św. Floriana, później w świątyni Miłosierdzia Bożego „Źródło”, gromadziły środowiska parlamentarne, samorządowe, służby mundurowe, młodzież, dzieci oraz licznych wiernych. Oprawę muzyczną uroczystości zapewniały miejscowe chóry, wzruszając wykonaniem słynnej pieśni „Czerwone maki”. Płynęła wtedy modlitwa za poległych, żyjących i rozproszonych po świecie żołnierzy gen. Andersa.

Józef Podsiadło w płomiennych słowach witał przybyłych, propagował ideę wspólnej modlitwy za walczących o wolność naszą i waszą. A gdy czytał modlitwę wiernych, zawsze rozbrzmiewało wezwanie: „Módlmy się za żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, poległych, zmarłych bohaterów bitwy o masyw Monte Cassino, z tą myślą, że dziś na Monte Cassino w ziemi włoskiej zamiast spandaków śpiewają im ptaki. Krwi polskiej nie widać, są czerwone maki. Śpią oni snem wiecznym, są szczęśliwi. Uratowali honor żołnierza polskiego. Śpijcie spokojnie w wojennym grobie. Niech Polska, już wolna i niepodległa, śni się wam, bohaterom, wiecznie”.

Dzięki Józefowi Podsiadło, do Stalowej Woli przybywali bohaterowie walki o wolną Polskę. Był wśród nich gen. Antoni Heda „Szary” – legendarny dowódca oddziałów partyzanckich. To właśnie on, w maju 2004 roku, w 60. rocznicę bitwy o Monte Cassino, odsłonił tablicę pamiątkową w kościele św. Floriana. Tę tablicę ufundowały rodziny Podsiadłów i Świerczów. Na zaproszenie odpowiedział także kapelan 4 Pułku Pancernego „Skorpion” o. gen. Adam Studziński. Było to w maju 2007 roku.

Dom Józefa Podsiadły był otwarty dla wszystkich. Gościł w nim prof. Wiktora Zina, premiera Jana Olszewskiego, Zofię i Zbigniewa Romaszewskich, biskupa Zbigniewa Kraszewskiego czy przybyłego z Londynu Sergiusza Paplińskiego ps. „Kawka” – partyzanta ze zgrupowania „Szarego”. Niektóre wizyty związane były z działalnością stalowowolanina w Polskiej Lidze Obrony Praw Człowieka.

Józef Podsiadło był zawsze duszą spotkań stalowowolskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Inicjował dyskusje wspomnieniowe, zachęcał do śpiewania popularnych piosenek lwowskich, okazując przybyłym wiele serca. Szczególnie cenił sobie przyjaźń kapelana środowisk patriotycznych ks. prał. Jana Koziola. Kapłan przybywał na spotkania zwykle w okresie wielkanocnym i bożonarodzeniowym.

Ostatnim przedsięwzięciem, w organizację którego zaangażował się Józef Stanisław Podsiadło, był Bieg Orłąt w Stalowej Woli. Owa sportowa impreza odbyła się 5 października 2023 roku. Uczestniczyli w niej trzecioklasiści, czyli dziewięciolatki. Jak informował

prezes stalowowolskiego oddziału TMLiKPW Witold Michalski, tak chciano upamiętnić najmłodszego obrońcę Lwowa, Jasia Kukawskiego, który zginął na barykadach. On miał właśnie dziewięć lat. Kolejna liczba związana z biegiem to 1421. Tylu młodych obrońców Lwowa zginęło w latach 1918–1919 i na takim symbolicznym dystansie zorganizowano zawody.

Józef Podsiadło zmarł w swoim domu 11 lutego 2023 roku, a pochowany został 20 lutego. Przejście na

drugą stronę przerwało Jego zaangażowanie w prace stalowowolskiego komitetu, przygotowującego obchody 80. rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Niech Pan Bóg obdarzy Go szczęściem wiecznym i wynagrodzi wszelki trud.

*Piotr Jackowski
Muzykolog i publicysta
Stalowa Wola*

Śp. Karol Sutarzewicz

Pasjonat Kresów

1934–2023



Urodził się 23 czerwca 1934 w Chróście nad Prosną, w gminie Bolesławiec, powiat Wieruszów, w ziemi wieluńskiej na Kresach Zachodnich II RP. Był synem Jana, rolnika, i Bronisławy Szczupak. Historią Polski zafascynował się już w szkole podstawowej. Wówczas zamarzył sobie, że zobaczy Chocim, gdzie jego imiennik Karol Chodkiewicz, wielki het-

man litewski, w 1621 stoczył zwycięską bitwę z Turkami. Marzenie spełnił 51 lat później. W Kluczborku ukończył w 1952 roku Liceum Ogólnokształcące i wyruszył do Wrocławia. Tu zdobył zawód laboranta chemicznego. Oczarowały go dolnośląskie góry, przemierzył pieszo szlaki turystyczne i został przewodnikiem turystyki górskiej PTTK po Sudetach, by popularyzować turystykę i wiedzę o górach. Po kilkunastu latach powrócił do Kluczborka, gdzie prowadził firmę „Malowanie na Szkle i Porcelanie Export Import”. Miał w sobie żylkę podróżnika. Zdobył także uprawnienia pilota wycieczek krajowych. Przez 30 lat poprowadził dziesiątki wycieczek z różnymi biurami podróży po Polsce i NRD.

Po przejściu na emeryturę zaczął realizować dziecięce marzenia. Zainteresowanie Kresami i wycieczkami Kresowian do stron ojczystych pradziadów wzrastało, wtedy włączył się w działalność TMLiKPW. Wstąpił do Oddziału Miłośników Kołomyi „Pokucie” we Wrocławiu (od 2019 Ogólnopolski Oddział Kołomyjan „Pokucie”) i w latach 2000–2004 był członkiem jego zarządu. Należał także do Oddziału TMLiKPW w Kluczborku. W roku 1998 zorganizował wraz z Kołem Warszawskich Kołomyjan przy Oddziale Lwowskim TMLiKPW pierwszą wyprawę do Kołomyi na uroczystość setnej rocznicy wmurowania kamienia węgielnego pod budowę kościoła oo. Jezuitów. Od 1998 do roku 2013, przez szesnaście lat, poprowadził na Kresy bliższe i dalsze „Śladami przeszłości Polski na Kresach Wschodnich”

dwadzieścia trzy wycieczki-pielgrzymki, w tym jedenaście razy do Kołomyi, a sześć z ramienia Oddziału Miłośników Kołomyi „Pokucie”, pozostałe jako Oddział TMLiKPW w Kluczborku. Wspólnie z Kresowianami odwiedzili 158 miejscowości w Ukrainie i 8 w Mołdawii, przemierzając 83 tysiące km. Dotarli na Ziemię Lwowską, Pokucie i Huculszczyznę, Podole, Wołyń, Żytomierszczyznę, Zakarpacie, Bukowinę, a także do Kijowa, na Krym, nad Morze Azowskie i Czarne, do Mołdawii i na Słowację. Najczęściej odwiedzanym miastem pozostał królewski Lwów, aż 17 razy. W sentymentalnych podróżach uczestniczyło prawie tysiąc osób. Duchową opiekę w tych wędrówkach pełnił zawsze ksiądz z Polski. Pielgrzymi odwiedzali parafie rzymskokatolickie i Rodaków skupionych wokół stowarzyszeń polskich oraz szkoły z językiem polskim. Zwiedzali miasta, miasteczka, zamki, świątynie różnych wyznań, cmentarze. Podziwiali krajobrazy oraz występy młodzieży i artystów. Wyjazdy połączone były z dostarczeniem pomocy charytatywnej dla Rodaków. Zawożono artykuły spożywcze, słodczyce, lekarstwa, artykuły szkolne, biurowe, kosmetyczne i chemiczne, odzież, książki i kolorowe czasopisma. Każda podróż została opisana przez innego autora. Przygotowanie każdej wyprawy zabierało kilka miesięcy. Wszystko, od opracowania programu, załatwienia autokaru, zorganizowania darów od firm z Kluczborka, Wieruszowa i Opoli, nawiązania kontaktów z parafiami i stowarzyszeniami polskimi, po załatwienie noclegów, wyżywienia i miejscowych przewodników oraz pilotowanie na terenie Ukrainy wykonywał sam. Człowiek – instytucja. Dlatego koszty wypraw były niskie. Dzięki poświęceniu jednego człowieka zafascynowanego Kresami, Karola Sutarzewicza, setki Polaków mogły poznać ziemie swych przodków, ukończyć tęsknotę, przynieść innym radość, wzruszenie i pomoc. Jak napisała jedna z uczestniczek: „mieliśmy Rodakom nieść pomoc, a to my się tam umocniliśmy w polskości i wierze”.

Karol Sutarzewicz był odznaczony Górką Odznaką Turystyczną PTTK i Złotą Odznaką Zasłużonego dla TMLiKPW. Zmarł 10 września 2023 roku w Kluczborku, pochowany został w rodzinnym Chróście.

Cześć Jego Pamięci!

*Bożena Krupska
z Ogólnopolskiego Oddziału
Kołomyjan „Pokucie”*



Panu Emilowi Legowiczowi

prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci Żony

śp. Barbary Legowicz

wielce zasłużonej dla podtrzymywania i krzewienia polskości

we Lwowie i na Kresach Południowo Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej

składa Zarząd Główny

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

we Wrocławiu

Aneta Siemieńska

Historycznie w Siedliskach

Ciemne, nisko wiszące chmury i porywisty wiatr hulający od samego rana 7 października 2023 r. nie zachęcały do spędzenia soboty na świeżym powietrzu, a jednak tuż przed godziną 12.00 polana przy leśniczówce w Siedliskach w gminie Lubycza Królewska zaczęła się wypełniać gośćmi. Już po raz piąty w tej niewielkiej przygranicznej (granica polsko-ukraińska) miejscowości zebrał się miłośnicy kawalerii, militariów i historii na corocznym pikniku historycznym dla upamiętnienia rocznicy bitwy w obronie Ojczyzny w 1672 r. oraz dziedzictwa ostatnich właścicieli Siedlisk – Sapiehów. W tym roku wydarzenie zatytułowano: „Piknik Militarny. Szlakiem Sobieskiego i Sapiehy”.

Piknik rozpoczął się połową mszą świętą. Ks. Krzysztof Szynal, proboszcz parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Matki Bożej Nieustającej Pomocy) w Siedliskach odprawił ją w intencji zmarłej w tym roku Krystyny Sapiehy-Fremantle (1934–2023), córki ostatniego właściciela Siedlisk Pawła Sapiehy juniora (1900–1987) i Virgilli z domu Peterson, a ks. Błażej Górski, proboszcz parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Zwierzyńcu – za kawalerzystów poległych w obronie Ojczyzny.

Po mszy świętej na polanę przy pomnikowym dębie wjechali jeźdźcy z Chorągwi Husarskiej Sandomierskiego Oddziału Kawaleryjskiego, prezentując uzbrojenie i wyposażenie rycerskie z czasów Jana III Sobieskiego. Wszyscy mieli wrażenie, że wraz z jeźdźcami przybyło słońce, które zaczęło nieśmiało przedzierać się przez chmury. Zebrani widzowie usłyszeli opowieść o zwycięstwie Jana III pod Wiedniem. Następnie rekonstruktorzy w pokazie wojsk husarskich popisali się zdolnościami koni i jeźdźców. Na występ składała się prezentacja musztry i szarży husarskiej. Komentarz historyczny do pokazu wygłosili: kasztelan Chorągwi Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej Karol Bury oraz dowódca Ochotniczego Szwadronu Przybocznego Prezydenta Rzeczypospolitej rtm. Jakub Krzysztof Czekaj. Nawiązano również do wydarzeń wojny z Turcją w 1762 r., w czasie której oddziałami polskimi dowodził hetman Jan Sobieski, późniejszy król Jan III. Według miejscowej legendy po stoczonej w 1762 r. bitwie ze sprzymierzonymi z Turcją oddziałami tatarskimi miał on odpoczywać w cieniu jednego z tutejszych dębów, a polegli Tatarzy mieli zostać pochowani pod okazałym kurhanem, zwanym dzisiaj Wzgórzem Tatarskim.

Źródła historyczne nie odnotowują wyżej opisanej bitwy z udziałem hetmana Sobieskiego. Niewykluczone jednak, że w Siedliskach faktycznie została stoczona potyczka z Tatarami. 5 października 1762 r. Atanazy Walenty Miączyński herbu Suchekomnaty (1639–



Fot. Paweł Niedzwiedź

Jeźdźcy z Chorągwi Husarskiej Sandomierskiego Oddziału Kawaleryjskiego podczas Pikniku Militarynego w Siedliskach

1723), jeden z najwybitniejszych oficerów hetmana Sobieskiego, pod Rawą Ruską, jak napisał sam Sobieski, *na podjazd posłany, Ag y Zor-Murzów pogromił. Zor Murzę i niemną inszych zabiwszy, siedmiu żywcem wzięwszy, Jasyru kilkaset odbił*. Możliwe, że miejscem pokonania Tatarów przez Miączyńskiego były właśnie Siedliska.

Czy można jednak zupełnie wykluczyć obecność Sobieskiego w Siedliskach? Wiadome jest, że przebywał on w pobliskim Hrebennem czy Potyliczu, gdzie

skiej oraz Szkoły Podstawowej im. Dzieci Zamojszczyzny w Machnowie Nowym. Bieg na dystansie 1421 metrów dedykowany był dzieciom w wieku 9 lat. Zarówno długość trasy, jak i wiek uczestników nie były przypadkowe, a nawiązywały do 1421 małoletnich obrońców Lwowa, którzy od połowy listopada 1918 r. do połowy 1919 r. brali udział w walkach z oddziałami wojsk ukraińskich, a najmłodszy z nich, Jan Kukawski, miał właśnie 9 lat. Przed rozpoczęciem biegu o bohaterstwie Orląt Lwowskich, jak nazwano dzieci, które walczyły wówczas we Lwowie, opowiedział Marek Gromaszek – prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Lublinie. Słowo do uczestników biegu wygłosił również leśniczy Leśnictwa Siedliska Bogusław Łyszczarz, którego przodek, Jan Kolasa (1900–1940), brał udział w obronie Lwowa. Celem biegu było wzbudzenie wśród dzieci poczucia patriotyzmu poprzez aktywność sportową, a także uświadomienie im znaczenia walki młodych ludzi ze Lwowa o wolność i niepodległość Ojczyzny, honor i godność. Mimo że uczestników biegu nie było wielu, nie brakowało im zapału i energii. Trasa wyścigu prowadziła od pomnikowego dębu przy leśniczówce przez Tatarskie Wzgórze do Muzeum Skamieniałych Drzew w Siedliskach, gdzie czekał na nich poczęstunek przygotowany przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich „Siedliszczanki” oraz słodkie krówki wykonane specjalnie na tę okazję przez „Krówkę Roztoczańską” Manufakturę Stodyczy w Zamościu. Młodzi biegacze za pokonanie trasy otrzymali z rąk burmistrza Lubyczy Królewskiej Marka Łuszczyńskiego i Marka Gromaszka nagrody oraz medale.

Po zakończonym biegu w okna Muzeum Skamieniałych Drzew zaczęły uderzać krople deszczu. Jakby



Fot. Edyta Flis

Start I Biegu Orląt Lwowskich w Siedliskach

uczestniczył w polowaniach. Prawdopodobne jest więc, że mógł również bywać w Siedliskach lub przynajmniej polować w siedliskich lasach. Jeśli doszukiwać się w lokalnej legendzie prawdy, to Sobieski raczej pod dębem odpoczywał po łowach na zwierzynę, a nie po bitwie z Tatarami.

Po pokazach husarii odbył się I Bieg Orląt Lwowskich w Siedliskach z udziałem uczniów ze Szkoły Podstawowej im. gen. Nikodema Sulika w Lubyczy Królew-

niebo uznało, że już nie musi się dłużej wstrzymywać, bo ostatni punkt Pikniku Militarynego – wernisaż Oddziału Roztoczańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego Oddział Zamość odbywał się pod dachem cerkwi greckokatolickiej pw. św. Mikołaja w Siedliskach. W zbudowanej w 1901 r. przez księcia Pawła Jana Sapiechę (1860–1934) świątyni zebrali się miłośnicy sztuki oraz myślistwa, aby podziwiać prace Liliany Keller, Jerzego Gar-

bacza i Władysława Rataja. Artyści zaprezentowali zebrany przykłady malarstwa, grafiki i płaskorzeźby z motywami związanymi z myślistwem oraz leśną i polną fauną i florą.

Tegoroczny Piknik Militarny można uznać za udany. Zgromadzona spora publiczność na pokazach jazdy husarskiej świadczy o tym, że pikniki kawaleryjskie w Siedliskach stają się marką tej miejscowości. Należy mieć nadzieję, że podobnie będzie z Biegiem Orłąt Lwowskich, a kolejne jego edycje zyskają na popularności. Na znaczeniu zyskuje również do niedawna opuszczona cerkiew pw. św. Mikołaja w Siedliskach, stając się miejscem licznych wydarzeń kulturalnych

gminy Lubycza Królewska. Współorganizatorami wydarzenia siedliskiego byli: Burmistrz Lubyczy Królewskiej Marek Łuszczynski, Fundacja Dialog, Nadleśnictwo Tomaszów Lasy Państwowe, Towarzystwo Kulturalno-Sportowe Aktywne Roztocze, Towarzystwo Regionalne „Siemowit” i Oddział Roztoczańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego, a partnerami: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Lublinie, Szkoła Podstawowa im. gen. Nikodema Sulika w Lubyczy Królewskiej, Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Machnowie Nowym i „Krówka Roztoczańska” Manufaktura Słodczy w Zamościu.



Fot. Arkadiusz Gola

Świąteczny jarmark na Rynku w Katowicach

Świąteczne życzenia Kresowego Barda

*Niech narodzona Dziecina, Kresy nam wciąż przypomina,
a Wigilijna wieczerza rozpoczęta pacierzem,
nam przypomnieć pozwoli, że my znowu – wśród swoich!
Czekający opłatka łamanego przez tatka i matulę,
która z łzą w oku tę z policzka ociera, ciesząc się,
że w tym dniu tak szczególnym, ma swe dzieci przy boku!*

Boże Narodzenie 2023 r.

Kresowy Bard Andrzej Szczepański

Informujemy, że jest jeszcze do nabycia

Kalendarz Lwowski na rok 2024

o tematyce

Lwowskie parki i ogrody

Zgłoszenia prosimy kierować do Zarządu Głównego.

PREZES
Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu
dr Karol Nawrocki

Warszawa
dnia 25.10.2023

52/2023

Pan
Adam Kiwocki
Prezes Towarzystwa
Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie Adamie,

mam zaszczyt poinformować, że decyzją Kapituły znaleźli się Państwo w gronie laureatów V edycji Nagrody „Semper Fidelis”. Instytut Pamięci Narodowej honoruje tym wyróżnieniem osoby, instytucje oraz organizacje społeczne, które położyły szczególne zasługi dla upamiętniania dziedzictwa dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, a przy tym ich działalność publiczna pozostaje zbieżna z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej.

Dzięki Państwa pracy Kresy odzyskują należne im miejsce w polskiej świadomości narodowej, a Lwów, Grodno, Żytomierz i wiele innych miejsc, wciąż budzi w Polakach skojarzenia z dziedzictwem przodków.

Już teraz zapraszam Państwa na uroczyste wręczenie nagród, które odbędzie się 15 grudnia 2023 r. w Zamku Królewskim w Warszawie.

Dziękuję za wszystko, co czynią Państwo na rzecz zachowania materialnych i niematerialnych pomników bogatej historii dawnych Kresów Wschodnich i życzę dalszych sukcesów w pracy badawczej i popularyzatorskiej.

W celu ustalenia szczegółowych kwestii związanych z udziałem w gali skontaktuje się z Państwem Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN.

Z poważaniem,
Adam Kiwocki

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

ul. Janusza Kurtyki 1, 02-676 Warszawa
tel.: (22) 581 85 22 | fax: (22) 581 85 24
ipn.gov.pl



Wigilia. Pojęcie bliskie każdemu. Szczególny Dzień i wyjątkowa Noc. Dzień najkrótszy. Noc najdłuższa. I najbardziej tajemnicza. Tej Nocy, dwa tysiące lat temu, tam daleko, w szopie betlemskiej narodził się On, Chrystus.

Przepiękna liturgia Tej Nocy syci nas tajemnicą wiary.

Jest też druga płaszczyzna Tego Dnia i Tej Nocy, pięknie współgrająca z głębią liturgii. To tradycja. Zwyczaje i obyczaje związane z Wigilią, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

We wspomnieniach rodaków szczególnie dotknętych przez los – zesłańców syberyjskich, więźniów obozów, chorych – czytamy jak wiele dla nich znały takie pojęcia jak kolęda, kantyczka, pastorałka, kutia, wieczerza wigilijna i opłatek.

Co jest w tym kawałku białego chleba, że biorąc go w dłoń i zbliżając do matki, ojca, żony, męża czy dziecka wilgotnieją Ci oczy i szybciej bije serce?

Opłatkowi poświęcone są dwa wiersze, jeden z dziewiętnastego wieku będący listem Kajetana Kraszewskiego do brata Józefa i drugi współczesny.

Z opłatkiem

„Do siego roku” życząc panu bratu,
Kiedy w rozłące pędzim dni ostatek,
(Choć dziś ten zwyczaj obojętny światu)
Szł ci opłatek.

Dla nas, on zawsze świętość wyobraża:
Pamiętkę łaski udzielonej z Nieba,
A oprócz skarbu branego z ołtarza
Własny kęs chleba.

Ojców to naszych obyczaj prastary
Rodzinnej niwy maluje dostatek,
Symbol braterstwa, miłości i wiary
Święty opłatek

Lecz świat dzisiejszy, który w nic nie wierzy,
Co nie jest złotem, bogactwem, dostatkiem,
Co - Boże odpuść - nie mówi pacierzy,
Gardzi opłatkiem.

Alc my - czcimy co obyczaj święci,
Czy ty za światem, czy ja w naszej chacie;
Więc ten opłatek w dowód mej pamięci
Przyjm miły bracie.

Rok 1876

Opłatek

taki biały kawałek chleba
kruchy jak nić łącząca ludzi
ten tajemniczy symbol nieba
odległe wspomnienia obudził

zawsze śpiewaliśmy kolędy
od pierwszej gwiazdki do pasterki
przywarci razem jak do grzędy
drzewko rzucało nam isierki

a potem szliśmy do kościoła
prosto od stołu wszyscy razem
pamiętam jeszcze jak dzwon wołał
aby się spotkać pod ołtarzem

potem wracaliśmy weseli
że coś się stało coś wielkiego
że pękło coś co ludzi dzieli
przy żłobku Tego Małego

śni mi się gwiazda tamtej nocy
i coraz dalej ona świeci
jeżeli teraz marzę o czym
to chciałbym żeby moje dzieci
niosły ją dalej zapaloną
z tym sianem i kutią prażoną

Rok 2021





**Szopka lwowska z 1915 r.
z wyeksponowaną kopułą kościoła Dominikanów
Zdjęcie autorstwa L. Oberharda**

Opracowano na podstawie zdjęcia ze strony: <https://audiovis.nac.gov.pl/>